Nr. 251. Lwów. — Piątek dnia 31 października. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. - Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Wolfganga B.
Jutro: Wszystkich Świętych.
Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 6 m. 51
Zachód „ „ 4 „ 35
Długość dnia g 9 m. 44
Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 października.

Jak wiadomo, Bismark jest twórcą tak zwanych „murów celnych“. Nie tyle dla powiększenia dochodów skarbowych na cele militarne, ile raczej z różnych przemijających względów, naprzykład z politycznej ansy do Rosji i Francji, albo z potrzeby pozyskania dla siebie stronnictwa junkierskiego, rozpoczął walkę ekonomiczną z wszystkimi sąsiadami i sądził, że doktryna wolno-handlowa tak silnie przenika umysły, iż na odwet nie zdobędą się owi sąsiedzi. Omylił się jednak: Rosja zaczęła sowicie odpłacać się Niemcom, a w innych państwach coraz głośniej i śmielej występowali zwolennicy protekcyjnych ceł. Nawet w Anglji poczęli się mnożyć protekcjoniści. Wtedy to Bismark wypowiedział obawę, że r. 1892, w którym wygaśnie większość handlowych traktatów, będzie kryzysowym nietylko dla ekonomicznych, ale i dla politycznych stosunków, bo te z tamtemi są ściśle związane. Ta przepowiednia była łabędzim śpiewem Bismarka: upadł on, zostawiwszy Europie głownię, od której zacznie się pożar wojny ekonomicznej.

Już się zarysowują kształty tych stosunków, jakie się całkowicie utrwalą i zapanują po roku 1892. Francja poszła za przykładem Ameryki północnej, nawet ją prześcignęła w finezji nowego systemu celnego, który — jako projekt rządowy — wszedł właśnie na stół izby francuskiej. Rosja już się dawno odgrodziła murami celnemi. A zatem reszcie krajów europejskich nie pozostanie nic innego, jak także otoczyć się murami. Zamiast projektowanej ligi europejskiej, która byłaby odpowiedzią Ameryce i Rosji, wszystkie kraje stanowiące państwową całość będą musiały zamknąć się, jak ślimak w skorupie, i samym sobie wystarczać. Oto są kształty przyszłych ekonomicznych stosunków; oddziałają one na polityczne, naukowe, literackie, — na wszystkie inne. Separatyzm jak największy! — to, zdaje się, będzie formą dwudziestego stulecia. Szczęśliwy naród, który w takich okolicznościach potrafi wysnuć z siebie narodowe kształty i warunki bytu!

O celnym projekcie francuskim już telegram doniósł, że nowy system polega na dwóch taryfach: maksymalnej i minimalnej. Taka ich nazwa, wynikająca z rzeczy, lecz rząd francuski daje pierwszej taryfie inne miano; wedle niego jest ona generalną, zasadniczą, a o obydwóch tak on mówi w motywach: „System celny, zupełnie odpowiadający naszym gospodarczym stosunkom, powinien się opierać na generalnej taryfie, zaś minimalna zawiera takie najdalej idące ustępstwa, jakie można robić zagranicznej produkcji, nie otaczając naszej własnej opieką, ale tylko dając jej możność rywalizowania, walczenia na równych prawach. Które państwa poczynią ustępstwa dla naszej produkcji, tym i my się odwzajemnimy minimalną taryfą, przez co unikniemy niebezpieczeństwa odosobnienia. Wypadki, w których można będzie zastosować tę minimalną taryfę, pozostawiają się uznaniu prezydenta rzeczypospolitej“.

To ostatnie postanowienie jest żywcem wzięte z amerykańskiej taryfy, znanej pod nazwą billu Mac-Kinleya.

Rozpatrując się w tej generalnej, normalnej taryfie francuskiej, widzimy, że zaprowadza ona cła protekcyjne w najwyższym stopniu — poprostu zamyka Francję dla obcej produkcji. Ale mógłby ktoś powiedzieć, że naprzykład Austrja, mająca na wywóz do Francji przeważnie produkta surowe, biorąca zaś od niej przedmioty zbytku, mogłaby poczynić republice ogromne ustępstwa celne i tym sposobem otworzyć sobie francuskie rynki dla własnych produktów. Okazuje się jednak, że to jest niemożliwe. Austrja wywozi do Francji rocznie mniej więcej na 100 miljonów drzewa, zboża, mąki, bydła, mięsa świeżego i solonego, owoców, jarzyn, skór, tłuszczów, wina, szkła i wyrobów z pianki morskiej. Najwięcej wywozi oczywiście produktów rolniczych, one są naturalnym przedmiotem zbytu. Otóż w obu taryfach francuskich — generalnej i minimalnej — wysokość cła od tych produktów jest prawie ta sama, albo całkiem ta sama. I tak: dotychczas drzewo wchodziło do Francji bez cła, teraz zaś zwykły budulec będzie płacił maksymum $1\frac{1}{2}$ franka, a minimum 1 frank za sto kilo, klepki zaś maksymum 6, minimum $4\frac{1}{2}$ fr. Woły płaciły 38 fr. od sztuki, teraz zaś podług obu taryf cło wynosi 10 fr. za 100 kilo żywej wagi. Owce płaciły 5 fr. od sztuki, teraz podług obu taryf $15\frac{1}{2}$ fr. za 100 kilo żywej wagi. Od pszenicy jest jedno cło 5 fr. za 100 kilo, od owsa 2 fr., od żyta 3 fr., od mąki 8 fr., od słodu $3\frac{1}{2}$ fr., od kartofli, dotąd wolnej, 40 centymów, od rzepaku, dotąd wolnego, 75 centymów i t. d. Od alkoholów dotąd cło było $4\frac{1}{2}$ fr. za hektolitr; teraz będzie od każdego stopnia w hektolitrze 70 centymów. Z tego wynika, że Austrja nie ma po co robić Francji ustępstw w ocleniu jej towarów zbytku, bo nie może nawzajem otrzymać żadnej redukcji ceł od surowych produktów i cerealjów, gdyż tak w generalnej, jak w minimalnej taryfie te właśnie produkta podlegają całkiem jednemu, albo prawie jednemu ocleniu.

Nie ma żadnej nadziei, żeby ten projekt francuskiego rządu był odrzucony przez izbę deputowanych, bo większość jej składa się ze stanowczych zwolenników cełochronnych, wygórowanych jak najbardziej. Wszelako trudno nie widzieć niebezpieczeństwa, na jakie się Francja naraża przez otoczenie się murami celnemi. Jej ruch handlowy z zagranicą wynosi rocznie mniej więcej $3\frac{1}{2}$ miljarda franków. Dowozi surowych produktów za 700 miljonów franków, te produkta przerabia i wywozi, za co bierze 1800 mil. fr. — reszta wywozu stanowią produkta jej własnej ziemi. Otóż cały zysk z przeróbki surowców może zniknąć i może upaść cała fabrykacja tych przedmiotów. Lecz Francja liczy na swe kolonje, na Brazylję, Madagaskar, Afrykę, jako na rynki zbytu i na składy, z których będzie brała surowiec.

Mniejsza jednak o to, jak Francja wyjdzie na swej nowej polityce ekonomicznej. Zwracamy uwagę jeno na to, że w tym kierunku będą musiały ułożyć się ekonomiczne stosunki w całej Europie.

Korespondencje.

Kijów 20 października.

(*Z. J.*) Od początku bieżącego miesiąca żwawiej tętniło życie towarzyskie w stolicy Ukrainy.

Zapowiedziane otwarcie wystawy koni z najprzedniejszych stajen zarodowych Wołynia i Ukrainy i zbliżający się termin wyścigów zgromadziły spory zastęp naszych i rosyjskich sportsmenów.

Gęsto uwijały się też na Kreszczatyku eleganckie ekwipaże i snuli dziarscy jeźdźce na dziarskich bachmatach. Ruch ten przebudził nawet z poletniej drzemki nas mieszczuchów i celem codziennych spacerów zrobił, bądź plac koło katolickiej fary, gdzie z pośpiechem wykończano stajnie wystawowe, bądź tor wyścigowy, po którym harcowali trenerzy i żokieje.

Wreszcie dnia 4 b. m. otwarto wystawę koni, której głównym celem nie było zaprezentowanie naszego dorobku stajennego, lecz ułatwienie sprzedaży.

Liczebnie nie była wystawa świetną, a była nawet dość uboga, jak na ojczyznę stad „hetmańskich“ i „sułtańskich“ i na prowincję, która dostarczała dawniej najliczniejsze i najlepsze wierzchowce pod huzarję i dragonję. Mimo to wystawione okazy świadczyły o świadomej swoich celów hodowli i wielu koni nie powstydziłaby się wiedeńska Ringstrasse, ani aleje bulońskiego lasku.

Konie, przyprowadzone na okaz lub na sprzedaż, składały się przeważnie z angielsko-mieszanych i wschodnich.

Orjentalną była stajnia pp. Podhorskich, a czoło jej stanowił ogier „Faraon,“ nabyty przed kilku laty na Wschodzie do Antonin i odsprzedany przez Józefa hr. Potockiego. Koń ten jest typem dzielnego arabczyka, mały wzrostem, o silnej, zwięzłej budowie, suchych nogach i kształtnej główce, zawieszonej na wyniosłej, w lekki ganasz zagiętej szyjce.

Drugim koniem z tej samej stajni był domorosły „Kaur“. Jest to rosły kasztan, bardzo kościsty, o wydatnym kłębie i bardzo prostej, silnej linji grzbietowej. Formami swemi przypomina on żywo owego wilczato-bułanego „Pałasza,“ na którym wiódł polskie hufce Sobieski pod Wiedeń i którego unieśmiertelnił ołówek waszego Kossaka.

Obok koni pp. Podhorskich konie hr. Józefa Potockiego głównie wabiły do siebie sportsmenów i kupców. To też zaraz pierwszego dnia wystawy zakupiono z nich wiele a między niemi dzielnego „Korala“ aż do gubernji nowogrodzkiej.

Typ okazałych karosierów przedstawiała para koni z Białocerkwi. Były to olbrzymy siedmdziesiąt werszków wzrostu z pysznemi chodami, a chociażby właściciel nie przezwał był tych mieszańców rasy angielskiej z perszerońską: „Ministrem I“ i „Ministrem II“, warte były zaprawdę chodzić przed powozem nietylko ministrów, ale nawet monarchów.

Prócz przedstawicieli tych doborowych stadnin były także konie p. Rakowskiego, Gromnickiego, br. Wrangla, Cieszkowskiego, a wśród nich nierzadko spotykało oko znawcy wyborny materjał rozpłodowy i wyśmienite cugowce lub wierzchowce.

Z chwilą zamknięcia wystawy, której projekt i doprowadzenie do skutku były dziełem hr. Józefa Potockiego, rozpoczęły się wyścigi. Szczegółowo nie będę wam opisywał ich przebiegu, wyliczał koni i jeźdźców, wymieniał nagród zdobytych lub przez kaprys losu uronionych, ale jednem słowem powiem, że, jak Kijów Kijowem, takich wyścigów nie mieliśmy jeszcze nigdy, jak tegoroczne.

Już dzień pierwszy biegów zgromadził tłumy publiczności, zapełnił trybuny eleganckim światem i totalizatorem nęcił ku sobie tych, którym milszą wygrana dziesięciorublowa bomazka, niż najgenialniejszy *finish*.

Udział hodowców i sportsmenów był ogromny. O lepsze stanęli bowiem i nasi i rosyjscy hodowcy a nawet zagraniczni.

Zrazu nie wiodło się naszym, gdyż w pierwszym biegu „Redutę“ hr. J. Potockiego i „Angerę“ z jego stajni kupioną przez bar. Wrangla, pobiła „Estafeta“ klacz kasztanowata br. Ribeaupierre'a, lecz już w drugim i trzecim biegu wygrały konie państwa Dorożyńskich, których „Tarapata“, pochodzący ze słynnej stajni p. Jana Ursyna Niemcewicza, zwyciężył dzielnego „Rob-Roy'a“ hr. Potockiego, zaś „Grant“ wyprzedził o ćwierć głowy zasłużonego na torze warszawskim „Melbourne'a“ ze stada antonińskiego.

Następnych dwóch dni szczęście znów sprzyjało „Tarapacie“ i jej kolegom stajennym: „George Goulet“ i „Perła“ ze stajni pp. Dorożyńskich, chociaż dzielnie trzymały się konie hr. Ign. Leduchowskiego, bar. Wrangla, Grabowskiego, Hulkiewicza i zwycięstwo zbyt utrudniały bieguny hr. Potockiego i p. R..szkego.

W biegu z przeszkodami, w którym jeździli sami właściciele, „Biegun“ ks. Lubeckiego, chociaż musiał, wyskoczywszy z toru, odstąpić nagrodę „Tirardowi“ braci Wotowskich, pozostał ulubieńcem publiczności podobnie jak pobita w biegu trzylatków „Reduta“ hr. Potockiego. Niezawiodła też ona nadziei dnia czwartego, bo dzielnie dopomagała do zwycięstwa. „Diomedowi“ hr. Potockiego w wielkim biegu o 1000 rubli, wiernie flankując go przed „Estafetą“, za co wdzięczny jej właściciel, jako wiceprezes naszego towarzystwa wyścigowego, ufundował na kijowskim torze nagrodę imienia Potockich, a pierwszym zwycięzcą w tym nowym biegu była „Diablesse“ klacz przepyszna prezesa towarzystwa br. Wrangla.

Ostatni dzień wyścigów rozpoczął się ciekawą gonitwą o prywatny zakład pp. ks. Lubeckiego i hr. Stadnickiego. Po nim był długi szereg innych biegów, mniej lub więcej udatnych, zakończył zaś wyścigi bieg dżokiejski z przeszkodami, w którym znów krnąbry „Biegun“ odmówił skoku i musiał wyrzec się nagrody na rzecz „Wolapücka“, dzielnego volbluta bar. Stromberga.

Po ostatnim starcie opustoszał tor i wypróżniły się trybuny, lecz wracającym z tych ciekawych gonitw tęskno będzie zapewne czekać aż rok na drugi, da Bóg, równie ciekawe a dla hodowców i znawców pouczające zapasy sił i chyżości naszych rumaków.

Sprawy sejmowe.

Mowa p. Namiestnika hr. Badeniego, streszczona wczoraj w naszem sprawozdaniu, brzmi dosłownie jak następuje:

„Komisarz rządowy, odpowiadając przed kilkoma dniami na interpelację posła Okuniewskiego i towarzyszy w sprawie pobytu wojska w Gwoździu, oświadczył, że Rząd nie miał wiadomości o rzekomem nietaktownem wystąpieniu komisarza powiatowego, bawiącego wówczas w Gwoździcu, i że jak najściślejsze i energiczne dochodzenie przeprowadzonem będzie w tej sprawie. Otóż delegowałem jednego z okolicznych starostów, ażeby to dochodzenie przeprowadził, a ponieważ chodzi o zarzut bardzo ciężki, który z pewnością wszystkich bez wyjątku w tej wys. Izbie dotknął, pragnę się z panami rezultatem tego dochodzenia podzielić.

Nie tylko włościanie, w interpelacji powołani oświadczyli, że nie potwierdzają słów w interpelacji tej w usta komisarza rządowego włożonych, nie tylko komisarz sam z odwołaniem się na przysięgę służbową oświadczył, że słów tych, o których interpelacja wspomina, nie użył, ale co ważniejsza, pięciu oficerów, wówczas w Gwoździcu obecnych, na wezwanie przełożonego oświadczyło stanowczo, że komisarz tych słów nie użył, i że całe jego wystąpienie było nacechowane taktem i powagą. Czy w obec tego uzasadnionym jest ustęp interpelacji, który mówi o ubliżeniu naszej armji, raczy wysoka Izba sama ocenić. Przy tej sposobności pozwalam sobie zwrócić się do szanownych interpelantów, którzy w bieżącej sesji wnoszą po raz trzeci interpelacje, w których albo fakta są nie prawdziwe, albo przynajmniej są szczegóły niedokładne, a mianowicie szczegóły te, które właściwie stanowią istotę zarzutu nielegalności, nietaktowności lub stronniczości władzy. Ja przyznaję, że już kilkakrotnie tak przez usta komisarza rządowego w tej wysokiej Izbie, jak i sam szanownych interpelantów przy każdej nadarzającej się sposobności upraszałem, ażeby podawali do wiadomości mojej fakta lub zażalenia, chociażby w drodze interpelacji na nielegalne lub stronnicze postępywanie władz, ale mówiąc o faktach, miałem na myśli fakta prawdziwe i dokładne a mianowicie dokładne w szczegółach tych, któreby stanowiły istotę zarzutu. Tego rodzaju interpelacje lub zażalenia mogą i muszą mieć dodatnią stronę i skutek tak dobrze dla wrzekomo pokrzywdzonych, jak i dla tych interesów, które Szanowni Panowie interpelanci zastępować pragną, a w końcu i dla mnie, — dla mnie dla tego, iż dają mi możność przeprowadzenia dochodzenia, skarcenia tego, co na skarcenie zasługuje i przestrzegania, ażeby się to nie powtarzało. Zwracam jednak uwagę Szanownych Panów, że interpelacja, jak ta, o której dzisiaj mowa i te poprzednie dwie, o którzych mówiłem, mogą mieć skutek wręcz przeciwny. Panowie nie traficie do celu a mnie bardzo utrudniacie zadanie. Urzędnicy, którzy po największej części bardzo ciężko pracują, zaczepieni tu w wysokiej Izbie osobiście i publicznie, w tej wysokiej Izbie, w której sami bronić się nie mogą — ostatecznie mogliby w przyszłości rozgoryczyć się, boć przecież oni są także ludźmi. Raczcie zatem Panowie zrozumieć, że może to w skutkach swych utrudniać tylko moje zadanie, które polega między innemi na tem, by przestrzegać aby wszystkie podwładne mi organa zachowywały zawsze ścisłą objektywność, równowagę i takt, o co ja tak usilnie się staram i co przy każdej sposobności w mych podwładnych wpajać usiłuję. W dobrze zatem zrozumianym obopólnym interesie upraszam Szanownych Panów, aby podawali do mej wiadomości na drodze, którą uznają za stosowną fakta wszelkie i zażalenia, ale ile być może dokładne a mianowicie w szczególności dokładne co do istoty rzeczy i aby podawali do wiadomości mojej to, co istotnie zaszło, to co się rzeczewiście stało, a nie to, co może jaki wichrzyciel życzyłby sobie, aby się stało, a Panów tylko fałszywie poinformował.“

Mowę tę uwieńczyła Izba rzęsistemi oklaskami.

* * *

Złożony wczoraj do laski marszałkowskiej wniosek p. Szeliskiego opiewa:

Zważywszy, że pas ziemi sto kilometrów szeroki, między linjami kolei Karola-Ludwika i Lwowsko-Czerniowieckiej położony, jest dotychczas komunikacji kolejowej pozbawionym;

zważywszy, że ta przestrzeń kraju należy do najbogatszych i najurodzajniejszych;

zważywszy, że od r. 1871 tak instytucje jak i pojedyncze osoby o koncesję wstępną na tę kolej się starają;

zważywszy, że przez wybudowanie tej linji kolejowej połączoneby zostały Węgry z podolską częścią Galicji bezpośrednio, co jest dla interesów handlu niezbędnie potrzebnem;

zważywszy, że w sprawie tej kolei ciągłe petycje do Rady państwa i Sejmu wpływają:

Wysoki Sejm raczy uchwalić,

1) Budowę kolei ze Stryja na Chodorów, Rohatyn, Brzeżany do Tarnopola lub innego odpowiedniego punktu granicy rosyjskiej, uznaje się za niezbędną i nagłą.

2) Wzywa się c. k. Rząd o zarządzenie, aby budowa tej kolei przyszła do skutku.

3) Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby po zbadaniu warunków budowy, rentowności tej kolei i po przeprowadzeniu rokowań tak z c. k. Rządem co do uznania tej kolei za linję ważną dla państwa, jak i za stronami bezpośrednio interesowanemi, co do ofiar, któremi chciałyby się do wybudowania tej kolei przyczynić, przedstawił na następnej sesji sejmowej wnioski dotyczące pomocy kraju do wybudowania tej linji lub przynajmniej kolei lokalnej z Chodorowa na Rohatyn, Brzeżany do Tarnopola.

* * *

Wniosek p. Stan. Stadnickiego jest następujący:

Zważywszy na przyjętą dotychczas w opodatkowaniu zasadę, iż podatki bezpośrednie winny być przypisane tylko w tej miejscowości, w której przedmiot opodatkowaniu podlegający się znajduje, albo też w której jakieś prawo wykonywanem bywa;

zważywszy, iż na tej zasadzie opartym został system nakładania dodatków na pokrycie potrzeb gminnych, powiatowych i krajowych;

zważywszy wreszcie, że skutkiem reskryptu Prezydjum c. k. krajowej Dyrekcji skarbu we Lwowie z dnia 4 stycznia 1890 do l. 2044 zasada ta ze szkodą funduszów powiatowych zwichniętą została:

Wysoki Sejm uchwalić raczy:

Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, by wezwał c. k. Dyrekcję funduszu propinacyjnego, iżby dochód uzyskiwany z prawa propinacji wykonywanego na rzecz tegoż funduszu względnie kraju, podawany był w każdym pojedynczym powiecie do wymiaru podatku dochodowego, a to wedle sumy ogólnej, uzyskanej z tego dochodu w obrębie odnośnego powiatu.

* * *

Wczoraj zajmowała się komisja podatkowa znanym wnioskiem p. Abrahamowicza co do ustanowienia krajowych opłat konsumcyjnych. Na wniosek p. Chamca uchwaliła komisja zaprosić Pana Namiestnika do wzięcia osobistego udziału w posiedzeniach komisji lub też o wyznaczenie reprezentanta rządu, albowiem w interesie sprawy chciałaby komisja poznać zapatrywania Rządu w tej mierze.

* * *

Komitet przedwyborczy w Przemyślu postawił jednogłośnie kandydaturę ks. Adama Sapiehy do mandatu poselskiego na Sejm z kurji mniejszych posiadłości okręgu przemyskiego, który to mandat złożył przed miesiącem ks. A. Sapieha. Uchwała zapadła w skutek ogólnego życzenia włościan-wyborców, którzy nawet postanowili wysłać do księcia deputację, aby zechciał przyjąć ich zastępstwo w reprezentacji krajowej. Dokąd nie będzie znaną odpowiedź ks. A. Sapiehy, dotąd komitet nie chce brać pod rozwagę innych kandydatur.

Komitet ruski stawia kandydata w osobie ks. Dmuchowskiego, gr. k. proboszcza z Akmanic.

* * *

Wydział krajowy wniósł już przed Sejm projekt noweli gminnej, mającej obowiązywać w 6 miastach i 204 miasteczkach Galicji.

* * *

Komisja budżetowa załatwiła na onegdajszem posiedzeniu z referatu posła dr. Goldmana zamknięcie rachunków za rok 1888 tak funduszu krajowego, jak funduszów ze skarbu krajowego dotowanych.

Ogólne porównanie wydatków z dochodami, i z doliczeniem do nich kredytów dodatków wykazało, że sumaryczny rezultat z obrotu kasowego w r. 1888 był mniej korzystnym od preliminarza o 44 829 zł, albowiem chociaż skarb kraju miał w tym roku dochody wyższe od preliminarza o 40.281 zł., to jednak równocześnie wydano powyżej preliminowanych kredytów 85 110 zł.

Szczegółowo tak przedstawia się obrót kasowy:

Uchwałą finansową na r. 1888 oznaczono na ten rok wydatki zwyczajne w kwocie	3,762.339 zł.
wydatki nadzwyczajne	713 867 zł.
kredyta dodatkowe	413.700 zł.
przeto ogółem w kwocie	4,889.906 zł.

Wedle zamknięcia rachunkowego wydał Wydział krajowy w r. 1888 na poczet:

wydatków zwyczajnych kwotę	3,848.889 zł.
„ nadzwyczajnych	712.427 zł.
kredytów dodatkowych	413 700 zł.
ogółem	4,975.016 zł.

Gdy więc przekroczono preliminarz w wydatkach zwyczajnych o sumę 86 550 zł., a zaoszczędzono w wydatkach nadzwyczajnych 1440 zł. — przeto ogółem przekroczenie budżetowe wynosi j. w. 85 110 zł.

Na pokrycie tych wydatków ustanowiła

uchwała finansowa dochody w ogólnej kwocie	4 477.422 zł.
i upoważniła Wydział do zaciągnięcia pożyczki	400.000 zł.
przeto preliminowano dochody w łącznej kwocie	4,877 422 zł.
a gdy zaś rzeczywiście pobrał skarb kraju w r. 1888 kwotę	4 917.703 zł.
okazała się nadwyżka ponad preliminarz w kwocie	40.281 zł.
Zestawienie cyfry wydatków w sumie	4 975.016 zł.
z sumą dochodów	4 917 703 zł.
wykazuje kwotę	57.313 zł.

jako faktyczny, niczem niepokryty niedobór obrotu kasowego w r. 1888, a wobec tego wnosi komisja budżetowa, aby udzielając Wydziałowi krajowemu absolutorjum, pozwolił Sejm na wstawienie powyższej kwoty w preliminarz krajowy na r. 1891.

SEJM.

VII posiedzenie z 29 października b. r.

(Dokończenie).

Celem uzupełnienia wczorajszego sprawozdania z przebiegu posiedzenia wracamy do sceny, wywołanej przez posłów ruskich.

Skoro ks. Hamorak jako sprawozdawca komisji petycyjnej zaczął po rusku odpowiadać na zaczepkę p. Antoniewicza, zrobił się gwar w sali i odezwały się głosy: po polsku mówić!

P. Marszałek przerywa mówcy: Kwestja interpretacji, w jakim języku ma mówić sprawozdawca, rozstrzygniętą została zeszłego roku przez mego poprzednika w ten sposób, że sprawozdawca nigdy nie może i nie powinien o tem zapomnieć, że jest sprawozdawcą, a zatem z trybuny wolno mu tylko po polsku mówić. Zaprzeczyć się nie da, że czasem sprawozdawca mówi we własnem imieniu. Powołując się na dawną praktykę Izby uważam, iż to co sprawozdawca we własnem imieniu mówi, może wygłosić po rusku, a wszystko co mówi w imieniu komisji, powinien powiedzieć po polsku.

Ks. Hamorak oświadcza po rusku, że czuje się pokrzywdzonym tą decyzją Marszałka, a nie mówiąc nigdy po polsku, musi referat oddać. W tej chwili przybiega z ław poselskich p. Romańczuk i powiada do ks. Hamoraka: „Mówcie w swojem imieniu!“ Na to zapominając się, mówi ks. Hamorak po polsku. Odtąd będę mówił we własnem imieniu (wesołość). Głosy: Mówcie z miejsca poselskiego, do ławy poselskiej!

P. Kapri wyraża przekonanie, że skoro sprawozdawca złożył referat, nie może dalej z trybuny przemawiać.

Marszałek do ks. Hamoraka: Czy pan sprawozdawca złożył referat?

Ks. Hamorak nie daje żadnej odpowiedzi przez chwilkę, wreszcie oznajmia, że chce mówić we własnem imieniu. — Głos: To nie z tego miejsca!

P. Rozwadowski. Dokładnie słyszałem, iż ks. Hamorak oznajmił, że po polsku mówić nie chce i dlatego referat składa.

P. Kozłowski Włodzimierz zauważa, że w obec złożenia referatu nie może być sprawa dalej traktowaną bez sprawozdawcy, należy zatem odroczyć rozprawę. (Głosy: Bardzo dobrze!)

P. Romańczuk zwraca uwagę, że zeszłego roku w sprawie propinacyjnej przemawiał p. Grocholski z trybuny a nie z ław poselskich, choć nie był sprawozdawcą.

P. Stanisław Badeni. Prawo przemawiania z trybuny nie jest zastrzeżone referentowi, ale przysługuje każdemu posłowi. Choć ks. Hamorak referat miał złożyć, to wolno mu cofnąć swoje oświadczenie, dopóki uchwały Izby w tym przedmiocie nie ma, i dopokąd sam z trybuny nie zszedł. (Brawo z ław ruskich).

P. Włodzimierz Kozłowski wnosi ponownie odesłanie sprawy do komisji, aby referenta wybrała.

P. Zygmunt Kozłowski: Pomimo, iż ks. Hamorak złożył referat, regulamin nie broni mu mówić we własnem imieniu z trybuny. Nie idę tak daleko, jak szanowny poseł przemyski (syn Włodzimierz), bo i bez odroczenia po kilkuminutowej przerwie może komisja petycyjna wybrać innego sprawozdawcę, a wtedy ks. Hamorak będzie mówił w tym języku, w jakim zechce.

Ks. Sawa: Sprawozdawca komisji nie może wcale we własnem imieniu przemawiać (z ław ruskich: Oho!) bo na to miał czas w komisji. Nie uchodzi co chwila zmieniać tytułu przemawiania i stawiać Sejm w położenie, że nie wie, czy słyszy opinję posła czy komisji. Precedensu takiego nie było i nie potrzeba, a całe zachowanie się posłów ruskich uważam za demonstrację (brawa z ław polskich),

P. Golejewski proponuje, by Izba zaraz się oświadczyła, czy zezwala, aby sprawozdawca przemawiał w tym języku, w którym chce. Decyzja ta nie da się na długo odwlec, bo przy pierwszej sposobności sprawa cała się odnowi.

P. Pietruski: Nie przypominam sobie, by kiedykolwiek ktoś w Sejmie wygłosił część mowy po polsku, a część po rusku (p. Romańczuk: Mogę służyć stenogramem, poseł Ławrowski....) zresztą nie możnaby rozróżnić co sprawozdawca mówi we własnem imieniu, a co od komisji.

P. Marszałek: Dyskusja zamknięta. Jestem w trudnem położeniu, bo mi powiedziano, że sprawozdawca złożył referat, a ja tego oświadczenia nie słyszałem, muszę go więc dalej za referenta uważać i daję mu głos.

Ks. Hamorak zrzeka się głosu, poczem przystąpiono do głosowania, którego wynik jest znany.

Z porządku dziennego referował p. Merunowicz sprawozdanie komisji petycyjnej z petycji 18 gmin powiatu *Zbaraskiego* o rozłożenie zaległości podatkowych na raty z powodu nieurodzaju i rozlicznych klęsk rolniczych.

Zgodnie z wnioskiem odstąpiono petycję ck. rządowi do zbadania i uwzględnienia.

Na wniosek komisji petycyjnej, przedstawiony przez p. Michalskiego, odstąpiono dalej rządowi do zbadania i uwzględnienia petycję Aleksandra Krzyżanowskiego w sprawie wypłaty zaległej trzechmiesięcznej pensji z funduszów byłego Towarzystwa Opieki narodowej.

Edward Proeckl, dyetarjusz biura statystycznego i Karol Frydman, dyetarjusz oddziału rachunkowego przy Wydziale krajowym, otrzymali zwolnienie od studjów, wymaganych ustawą dla

służby krajowej. Sprawozdawcą tej sprawy był p. ks. Sawa.

P. ks. Sirko przedstawił petycję Władysława Bursy, o wypłacenie raty za stypendjum, jakie pobierał zmarły syn jego Tadeusz Bursa.

Wniosek komisji petycyjnej, ażeby tę prośbę odstąpiono Wydziałowi krajowemu do uwzględnienia, nie utrzymał się, gdyż jak to podniósł p. Pietruski, akt fundacyjny zabrania wypłacania stypendjów po śmierci stypendystów. W obec tego wyjaśnienia przeszła Izba nad petycją do porządku dziennego

P. Szeliski postawił imieniem komisji petycyjnej wniosek, ażeby petycje Izaaka Blondera, dzierżawcy myta na drodze krajowej z Bagienicy, o opust z czynszu dzierżawnego — i Chaima Folkmana, dzierżawcy myt krajowych w Gródku i Zabełzu również o opust z czynszu dzierżawnego, odstąpiono Wydziałowi krajowemu do zbadania i ewentualnie możliwego uwzględnienia.

Wniosek komisji upadł, natomiast uchwalono na wniosek p. Mizi przejść nad temi petycjami do porządku dziennego.

Na tem zakończono posiedzenie, a przed jego zamknięciem odczytano złożone wnioski, o czem wczoraj donosiliśmy.

VIII posiedzenie z 30 października.

Początek o godz. 11 min. 25.

Sekretarz p. Jędrzejowicz odczytał spis petycyj, które odesłano do właściwych komisyj. Petycje te są następujące:

Wydziały powiatowe w Łańcucie i Przemyślanach w sprawie podatku dochodowego od prawa propinacji. — Wydziały powiatowe w Starem mieście i Zaleszczykach o zmianę przepisów ustawy hipotecznej. — Wydział powiatowy w Podhajcach o budowę kolei przez tamtejszy powiat. — Gmina Swaryczów o pożyczkę 7000 zł. — Gminy Biłohorszcze, Barwałd górny i Peczeniżyn o pożyczki na budowę szkół. — Gmina Kosów o ustanowienie czterech nowych jarmarków.

Gmina Berehy górne o przyjęcie na fundusz krajowy kosztów utrzymania Łużańskich w Peszcie. — Aleksander Zacharski o nadanie mu napowrót posady nauczyciela. — Gmina Popowice o przyjęcie na fundusz krajowy kosztów leczenia w Wiedniu Tokarczykówny. — Nauczyciele w Brzeżanach, Wieliczce i w Przemyślu o podwyższenie płac. — Stanisław Kapłański, nauczyciel, o remunerację. — Teodozja Niklas, wdowa po nauczyc., o podwyższenie pensji.— Bursa im. Kraszewskiego w Stanisławowie, Towarzystwo oświaty ludowej we Lwowie. Towarzystwo rybackie w Krakowie, Straż ogniowa w Peczeniżynie, Stowarzyszenie „Gwiazda“ w Zaleszczykach, Stow. „Zgoda“ w Wiedniu o subwencję.

Związek straży pożarnych z projektem ustawy o policji ogniowej dla miast i miasteczek. — Wydawnictwo *Świata* o pożyczkę 2000 zł. — Jakób Glückson, dyrektor teatru w Krakowie, o podwyższenie subwencji. — Józef Hubert o dodatkowe wynagrodzenie za zniesienie wieczystego szynku w Tarnówce. — Mieczysław Wronowski, praktykant rachunkowy Wydziału krajowego, o zaliczkę. — Marjan Majewski, prakt. rachunkowy Wydziału krajowego, o *veniam studiorum.* — Fryderyk Wojtowicz, woźny, o *veniam aetatis.* — Feliks Biliński, konduktor dróg, o policzenie lat służby. — Seinle Schwarzbach i Władysław Nowacki, dzierżawcy myta, o opust z czynszu.

Z porządku dziennego załatwiła Izba najpierw szereg pierwszych czytań.

Sprawozdanie Wydziału krajowego z projektem ustawy gminnej dla miast i dla miasteczek przedłożone przez p. Wereszczyńskiego, odesłano do komisji gminnej.

Sprawozdanie Wydziału o administracji 1-miljonowym funduszem pożyczczkowym na budowę koszar dla c. i k. wojska przydzielono komisji administracyjnej.

Sprawozdanie w przedmiocie wyłączenia posiadłości pozostałych z rozparcelowanych dóbr tabularnych „Hołosków i Mołodyłów“ powiatu Nadwórniańskiego, ze związku tychże gmin i utworzenia z nich nowej samoistnej gminy pod nazwą „Dobrowola Hołoskowska“, odesłano do komisji administracyjnej.

Sprawozdanie Wydziału krajowego z czynności tyczących się krajowych szkół rolniczych i folwarku w Dublanach, przydzielono do opracowania komisji gospodarstwa krajowego.

Sprawozdanie Wydziału krajowego z przedłożeniem petycji gminy miasta Przemyśla o zezwolenie na pobór opłat od przedstawień teatralnych i innych widowisk publicznych w celu uposażenia domu przytułku i pracy, ufundowanego ku uczczeniu czterdziestoletniej rocznicy wstąpienia na tron Jego Ces. i Król. Mości odesłano do komisji gminnej.

Sprawozdanie Wydziału krajowego z petycji gminy i obszaru dworskiego Wilamowice i innych, w sprawie utworzenia w tej miejscowości nowego sądu powiatowego, odesłano na wniosek p. Sawczaka do komisji prawniczej.

Tej samej komisji przydzielono sprawozdanie Wydziału krajowego z petycji gminy Markuszowa, względem przeniesienia tejkowej wraz z obszarem dworskim z okręgu sądu powiatowego w Strzyżowie i starostwa rzeszowskiego do okręgu sądu powiatowego we Frysztaku i starostwa w Jaśle.

Przystąpiono do pierwszego czytania wniosku posła Stanisława Stadnickiego w przedmiocie uregulowania wymiaru podatku dochodowego, uzyskiwanego z prawa propinacji.

Wnioskodawca uzasadnia swój wniosek. Krajowa Dyrekcja skarbu rozporządzeniem z 4 stycznia b. r. przypisać poleciła we Lwowie, jako w siedzibie Dyrekcji propinacyjnej, do poboru podatek dochodowy od propinacji. Wydziały pow. we Lwowie i w Mościskach zaniepokojone tem zarządzeniem, odniosły się do Wydziału krajowego, aby zechciał wyjednać uchylenie tego zarządzenia. Odpowiedź wypadła odmownie, gdyż rokowania Wydziału nie doprowadziły do dodatniego rezultatu.

Skutek owego rozporządzenia krajowej Dyrekcji skarbowej jest taki, że Rady powiatowe nie mogą więcej nakładać dodatków do podatków dochodowego i zarobkowego od propinacji, co czyni dotkliwą ujmę dotychczasowym dochodom powiatów, uszczuplając je o 70 000 zł. rocznie. Zmiana tego rozporządzenia jest możliwą i nie przyniesie nikomu szkody.

Mówca wyraża nadzieję, że Wydział krajowy poprze sprawę tę słuszną, sprawiedliwą a do zniesienia możliwą.

Pod względem formalnym wnosi p. Stadnicki odesłanie swego wniosku do komisji podatkowej.

P. Goldman zwraca uwagę Izby, że w sprawie poruszonej wnioskiem, chodzi o rozporządzenie prawne, gdzie należy opłacać podatek od propinacji, więc niewłaściwą będzie do jego załatwienia komisja podatkowa. Należy zatem poruczyć sprawę komisji prawniczej.

P. Wiktor wniósł, ze względu że w komisji administracyjnej są liczne petycje w tym samym przedmiocie, ażeby wniosek p. Stadnickiego do tej komisji odesłano.

P. Teliszewski jest również za komisją administracyjną.

P. Abrahamowicz popiera żądanie, ażeby wniosek p. Stanisława Stadnickiego według jego istotnej treści, przydzielono komisji podatkowej.

Izba odesłała wniosek p. Stadnickiego do komisji podatkowej, następnie na propozycję p. Ziemiałkowskiego odesłano do tej komisji wszystkie petycje w tym przedmiocie wniesione.

Z kolei referował p. Scipio imieniem komisji budżetowej sprawy zapomóg dla pogorzelców. W załatwieniu wniosku posła Herasimowicza w przedmiocie pomocy dla pogorzelców gminy miasta Mikołajowa, jakoteż petycji Zwierzchności gminnej miasta Mikołajowa, wniesionej w tejże samej sprawie wnosi komisja budżetowa:

Nad petycją gminy Mikołajowa o bezprocentową pożyczkę zł. 20.000 i nad pierwszą częścią wniosku p. Herasymowicza, — przechodzi Sejm do porządku dziennego, albowiem gmina Mikołajów posiada majątek własny wartości około 216.000 zł. i ma dostateczną podstawę kredytową do osiągnięcia pożyczki komunalnej lub innej w prywatnej instytucji.

Natomiast, po zbadaniu rozmiarów klęski pożaru, którą mieszkańcy gminy Mikołajów dnia 28 lipca b. r. dotknięci zostali, a w załatwieniu drugiej części wniosku p. Herasymowicza o zapomogę dla tych pogorzelców, — komisja budżetowa wnosi: Pogorzelcom gminy miasta Mikołajów udziela się z funduszów krajowych zł. 500 zapomogi.

P. Herasymowicz wniósł, aby zapomogę podniesiono do 1000 zł. ale wniosek ten upadł a uchwalono tak, jak proponowała komisja.

Następuje sprawozdanie komisji budżetowej z wniosku posła Łączyńskiego w przedmiocie zapomogi dla pogorzelców gminy Dobrosin. P Scipio wnosi imieniem komisji udzielenie 200 zł. zapomogi. Uchwalono bez rozprawy.

Wskutek wczorajszego wniosku p. Ziemiałkowskiego przyznała Izba w końcu pogorzelcom Zarzecza zapomogę w kwocie 150 zł.

Następnie przedłożył p. Klemensiewicz sprawozdanie komisji prawniczej z wnioskiem, ażeby Sejm wyraził Rządowi ponownie opinję, że uważa za potrzebne przeniesienie gminy Machliniec z okręgu sądu powiatowego w Żurawnie i starostwa w Żydaczowie, do okręgu sądu powiatowego i starostwa w Stryju.

Komisarz rządowy oświadczył, że uchwały Sejmu w tym przedmiocie dawniej powziętej Rząd nie mógł uwzględnić, bo ani względy na położenie geograficzne Machliniec, ani względy obrotu handlowego tej gminy zmiany nie wymagają

Pomimo tego oświadczenia uchwalił Sejm wniosek komisji prawniczej.

Zgodnie z dalszym wnioskiem komisji prawniczej uchwalono projekt ustawy o przeniesieniu a) gmin i obszarów dworskich Łopuszna, Łukawica i Monasterzec z okręgu reprezentacji powiatowej w Drohobyczu do okręgu takiejże reprezentacji w Samborze; b) gminy i obszaru dworskiego Mirczyce z okręgu reprezentacji powiatowej w Mościskach do okręgu takiejże reprezentacji w Rudkach.

W załatwieniu sprawozdania komisji szkolnej z petycji Wydziału powiatowego w Buczaczu o zaprowadzenie odrębnych, do potrzeb ludu zastosowanych, czytanek dla szkół wiejskich, — odstąpiono tę petycję zgodnie z wnioskiem komisji, odczytanym przez referenta p. Rayskiego, krajowej Radzie szkolnej.

Dalej uchwalono wnioski komisji szkolnej, przedstawione przez jej referenta p. Stanisława Tarnowskiego młodszego:

Nad petycją Józefa Gutowskiego, nauczyciela szkoły ludowej w Łomnicy, powiatu Nowo-Sandeckiego o rozpatrzenie sprawy dyscyplinarnej przeciw niemu w r. 1887 przez Radę szkolną okręgową — przeszedł Sejm do porządku dziennego.

Petycję ośmiu włościan gminy Zawałowa, proszących o przeprowadzenie śledztwa przeciw nauczycielowi szkoły ludowej Kurmanowi, a ewentualnie o obsadzenie posady innym nauczycielem odstąpiła Izba Radzie szkolnej krajowej do załatwienia.

Na tem wyczerpano porządek dzienny.

Przed rozejściem się odczytano w Izbie interpelację p. Skrzyńskiego i towarzyszy do komisarza rządowego z zapytaniem:

I Czy wiadomo c. k. rządowi, że rząd węgierski zamierza zaprowadzić z dniem 1 stycznia 1891 r. reformę taryf towarowych na kolejach węgierskich, w skutek czego obecne taryfy dla przesyłek pełnowozowych zostaną zniżone o 27 do 38 pr.

II. Jakie kroki zamierza rząd przedsięwziąść, aby w skutek tego zniżenia taryf, sprzedaż nafty galicyjskiej na targach austrjackich i czeskich nie została utrudnioną i zniwec oną.

III Czy rząd zamierza zniżyć taryfy dla nafty galicyjskiej na kolejach państwowych do tej samej miary, do jakiej rząd węgierski zniży taryfy dla nafty fiumańskiej i czy zamierza rząd wpłynąć na koleje prywatne, aby i te taryfy swe dla nafty galicyjskiej do tej samej miary zniżyły.

P. Antoniewicz zainterpelował ustnie Wydział krajowy, czy i kiedy przedstawi Sejmowi dalsze sprawozdania o wyborze posłów celem sprawdzenia ich wyboru.

Marszałek oznajmia, że na najbliższem posiedzeniu odpowiedź nastąpi.

Na tem posiedzenie zamknięto o godz. 12 min. 30.

Następne posiedzenie odbędzie się we wtorek dnia 4 listopada b. r. o godz. 11 rano.

Kronika.

Lwów 30 października.

Dar. Najj Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gr. kat. komitetowi parafialnemu w Smerekowcu, w powiecie gorlickim, na restaurację cerkwi, zapomogę w kwocie 100 zł.

Ks. dr. Juljan Pełesz, gr. kat. biskup stanisławowski, przybył do Lwowa.

Baron Sochor jeneralny dyrektor kolei Karola Ludwika, bawi we Lwowie.

Zapomogi. P. Adolf baron Jorkasch-Koch, wiceprezydent kraj. dyrekcji skarbu, nadał z fundacji swego imienia następujące wsparcia wdowom i sierotom po urzędnikach skarbowych: Henryce Kiernikowej, wdowie po salinarnym rachmistrzu materjałów, zamieszkałej w Bochni, 30 zł., Grzegorzowi, Adamowi, Hipolitowi i Tadeuszowi Dujanowiczom, sierotom po adjunkcie podatkowym, zamieszkałym w Złoczowie, 30 zł., Natalji Teylerowej, wdowie po mierniczym ewidencyjnym, zamieszkałej w Lisku, 30 zł., Marji Prokeszowej, wdowie po oficjale głównej kasy krajowej, zamieszkałej we Lwowie, 37 zł. 25 ct., Marji Kłobusznikowej, wdowie po adjunkcie podatkowym we Lwowie, 35 zł., Wiktorji Ludwigowej, wdowie po adjunkcie podatkowym, zamieszkałej we Lwowie, 30 zł., wreszcie Władysławowi i Wilhelminie Meidingerom, sierotom po adjunkcie podatkowym, zamieszkałym we Lwowie, 30 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Jakóba Wacyka, wikarjusza obrządku gr. kat. w Ostrowie, stałym nauczycielem religji obrządku gr. kat. w szkole wydziałowej żeńskiej w Tarnopolu; Naftalego Schippera, stałym nauczycielem religji mojżeszowej w szkole wydziałowej żeńskiej w Stanisławowie, Wojciecha Leszczaka, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Turzem; Dymitra Kuryluka, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Horodnicy; Michała Turczańskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Zubrzcu; Sydonię Winnicką, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Pauszówce; Michała Wiszniewskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Romaszówce.

Konkursa. Zarząd gminy m. Jarosławia rozpisał konkurs na posadę lekarza weterynaryjnego miejskiego z terminem do dnia 15 listopada b. r.

Pan Artur Gaszyński, zastępca banków zagranicznych w Berlinie i wspólnik firmy „Koliszer und von Gaszyński“ przybył do Lwowa w celu nawiązania stosunków z tutejszymi finansistami. Pan G. jest jedynym Polakiem, który po dłuższej praktyce w wiedeńskim banku dla krajów koronnych, osiadł w Berlinie i poświęcił się bankowości, aby po nabraniu odpowiedniego doświadczenia powrócić z czasem do kraju i tu zużytkować zdobytą wiedzę.

Wczoraj przedstawiał się p. Gaszyński dyrektorom i naczelnikom naszych instytucyj bankowych i wszędzie spotkał się z przychylnem przyjęciem propozycyj, co do nawiązania stosunków z naszemi towarzystwami finansowemi.

Pan Gaszyński wraca z Warszawy, gdzie wszedł w stosunki z tamtejszemi firmami bankowymi.

Uroczystość otwarcia roku szkolnego w tutejszej szkole ogrodniczej odbyła się temi dniami. Prezes Towarzystwa p. Zygmunt Dembowski, w serdecznych słowach przemówił do uczni, wzywając do pilności i wytrwałości w naukach i podnosząc, jak ważne stanowisko w kraju zająć może dobry ogrodnik i pszczelarz. Po nim przemówił p. Struszkiewicz, poseł na Sejm i do Rady państwa, jako inspektor krajowych szkół rolniczych i gospodarskich. W mowie swej wyraził on zadowolnienie z nadspodziewanego rozwoju szkoły i działalności zjednoczonego gal. Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa. Działalność ta dążąca do podniesienia dochodów z ziemi, a tem samem i bogactwa kraju, jest wielkiej doniosłości i zasługuje na większe uznanie i poparcie, niż to, jakiego dotąd od Rządu i władz krajowych doznawała. To też sz. poseł przyrzekł dołożyć starań o skuteczniejsze poparcie Towarzystwa przez Ministerstwo i Sejm krajowy. Pan prezes Dembowski podziękował p. posłowi za życzliwość i oddał szkołę ogrodniczą pod jego opiekę. Następnie zabrał głos dr. Teofil Ciešński i przedstawiwszy w streszczeniu program szkoły, zachęcał młodzież do wytrwałości w pracy, a przedewszystkiem stypendystów, będących na utrzymaniu Towarzystwa, aby okazali, że pieniądz na ich utrzymanie wyłożony nie poszedł marnie, lecz dopomógł im do osiągnięcia stanowiska pożytecznych członków społeczeństwa.

Uczniów jest obecnie 21, z tych 8 na utrzymaniu Towarzystwa, 8 utrzymywanych z stypendjów rządowych, reszta zaś płaci za swe utrzymanie. Uczniowie pomieszczeni są w internacie.

Naukę udzielać będą w roku bieżącym prócz X. katechety, 1 profesor i 1 asystent Wszechnicy, 1 profesor politechniki, 1 profesor szkoły lasowej, 2 profesorów seminarjum nauczycielskiego i 1 fachowy ogrodnik, a to częściowo bezpłatnie, częściowo zaś za małem wynagrodzeniem.

Temperatura. Termometr + 7° R. Barometr 763'. Pochmurno i dżdżysto, ale zaczyna się już przecierać.

Awans listopadowy w armji (c. d) Kapitanami 2 klasy mianowani porucznicy piechoty: Juljusz Andres 45, Józef Borke 24, Karol Stell 9, Kamil Guber 57, Stefan Tauszyński 24, Juljusz Franke 95, Antoni Smeikal 15, Wincenty Horoch 13, Zygmunt Grzymała Dobiecki 90, Gwido Nowak 80, Edward Malek 21, Feliks Sobolewski 56, Emil Brandstätter 55, Ambroży Michalski 41, Tadeusz Seńkowski 80, Edward Roszkiewicz 40, Marceli Ławrowski 10, Józef Lechner 90, Emil Lachowicz 95, Witold Mierzwiński 41, Henryk Gross 24, Ludwik Fuglewicz 89, Fryderyk Siemann 24, Leon Dziedzicki 55, Ferdynand Suszycki 40 Jan Zikan 9, Karol Zurbuch 9, Wacław Chwojka 15, Teodor Pleskot 41, Karol Knobloch 6.

Porucznikami mianowani podporucznicy piechoty: Ludwik Górski 13, Bolesław Nowicki 64, Karol Eckert 30, Hugo Majer 10, Artur Rozański 97, Wiktor Krzyżanowski 10, Józef Eisner 90, Filip Szimunek 90, Edward Kallasch 45, Antoni Tłusty 95, Wincenty Żurek 89 Karol Rosenkranz 57, Teodat Czernau au 41, Seweryn Jelita Korytko 68. Wilhelm Kallasch 40. Alfred Redl 9, Edward Taborski v. Hirschfeld 84 Edward Dudlodny 55, August Jacquemot 15, Jan Haudinger 89, Juljusz Faschiag 56 Juljusz Klein 3, Karol Pankert 95, Edward Feikus 80 Gustaw Riziczka 24, Edward Filous 24, Karol Horwath 30, Jan Maksymowicz 80, Hermann Fuhrmann 15, Władysław Józefowicz 41, Edward Januszewski 41. Artur Hausner 47, Stanisław Puchalski 10, Otto Puschl 30, Karol Haas 9, Maksymiljan Schiller v, Schildenfeld 55, Gustaw Wolgner 13, Maks. Ottawa 80, August Kisielewski 95, Rudolf Duzik 90, Oskar Colerus v. Geldern 89, Maurycy Werner 58, Grzegorz Zaremba 31, Henryk Hladka 45, Antoni Pelikan 89, Józef Neumann 57.

Podporucznikami piechoty mianowani kadeci Maks. Karmiński 26, Hugo Zwierzyna 15, Aleks. Chyliński 62, Jan Mrazek 9, Alojzy Josz 13, Franc. Ruda 13, Juljusz Majer 89, Fran. Urbanek 80, Fran. Sobota 9, Wiktor Jarosz 10, Gwido Wilfert 40, Wiktor Donuszek 40, Wojciech Żuławski 38, Wiktor Hueber 10, Karl Wesely 9, Józef Patzak 89 i Jan Zian 15. (C. d. n.)

Wychodźtwo do Brazylji. Do jednego z pism lwowskich donoszą, że pojawili się już ajenci w okolicy Brodów i Kamionki Strumiłowej i namawiają włościan naszych do emigracji do Brazylji

Pisma warszawskie ogłaszają list jednego z włościan, niejakiego Czypka, który z Mławskiego (w Królestwie) dostał się do prowincji Braganza (w Brazylji) i stamtąd pisze do swoich rodziców. List ten opiewa jak następuje:

„Jestem tu przy plantacji kawy. Chleba tu nie masz, kartofli tak samo, w mieście są, ale niedobre i drogie jak ryż, więc tylko rzeczy, które tu widzę, podługowaty groch, kukurudza i kawa Tu mil (równa się rosyjskiemu rublowi i znaczy 1000 reisów) takie ma znaczenie, jak u was złotówka. Butelka piwa zagranicznego 1 mil, tutejszego pół mil, 1 kilo wieprzowego mięsa 1 mil, bydlęcego pół mil, kwarta nafty pół mil i t. d. Taniego tu nie ma zgoła nic, oprócz surowej kawy i pomarańcz.

Rolnictwo tu jeszcze śpi, wsi tu jeszcze nie ma, wozów tu nie znają oprócz dwukołowego na drewnianej osi pięciu parami wołów ciągniętego, wszystko przewożą na mułach, koni używają tylko pod wierzch. Miałem zostać w St. Paulo w fabryce powozów, lecz że tam strasznie drogo, nie zdecydowałem się; tak samo do Campinos, tam zaś panowała przez dwa lata żółta febra, bałem się i poszedłem do plantacji kawy. Nie jest tu tak jak sobie emigranci wyobrażają, niech jedzie taki tylko, co nie ma nic do stracenia przedewszystkiem potrzeba znać tutejszy język, bez tego ani rusz. Równiny tu jeszcze nie widziałem, same góry. Mieszkania są tu bez sufitów i bez szyb w oknach, pieców także nie ma, krów nie doją, masła nie znają, kur owiec i świń dosyć, lecz chlewów dla nich nie ma, cały rok na pastwisku.

Teraz tu mamy zimę, tj. tak jak u nas marzec, noce są dość chłodne, w przeszłym miesiącu zimne, lecz słońce, gdy się pokaże, to piecze, rano przed godziną 7 robi się dzień, wieczór po godz. 6 noc. W lasach drzewa nie są ani grube, ani zbyt wysokie, lecz tak zrośnięte i przyplecione, że jak sto spuścisz, to ani jedno dostaniesz.

Do Bremen jechaliśmy z Iłowa, z Bremen odwieziono nas na dwóch mniejszych statkach. Było nas około 700 osób, wyłącznie z Rosji i Niemiec Bałwany tak okrętem rzucały, jak jaką skrzynią. Była to okropna jazda, najgorzej było już jak widzieliśmy ląd brazylijski cały dzień, a w nocy taka burza, że nic na miejscu się nie utrzymało. Jedna armata się oderwała, ludzie z łóżek pozlatali, już myślałeś, że okręt się przewróci. Nie zapomnę tego nigdy. Człowiek tak słaby, bo chleb, mięso, kawa i herbata na statku nie dla ludzi; ja żyłem tylko zapą, a dziecko winem; butelka 2 marki.

Widok okropny, codzień ci dwoje lub troje dzieci rzucano w wodę, gdyż panowała na okręcie ospa, a niejeden żałował, iż się puścił w drogę. Na domiar wszystkiego nie ma nigdzie miejsca, aby usiąść (emigranci, jak wiadomo, jadą tylko na pokładzie. Przyp. Red.), jeżeli jest, to się porusza milluchnemi zwierzątkami, których unikamy. Nieszczęśliwy każdy, kto emigranckim okrętem jedzie do Brazylji. D. 20 przybiliśmy do Bahii. Tuśmy zostali pięć dni na wyspie; 50 dzieci i czterech starszych musiały iść do szpitala. Stąd każdy pojechał, gdzie chciał“.

Wystawa prac uczniów i uczennic szkoły przemysłowo-artystycznej stwierdza najwymowniej, że połapaliśmy się, gdzie tkwi główna przyczyna słynnej biedy galicyjskiej.

Żywe zajęcie się losami tej pożytecznej instytucji, opieka, jaką otacza ją rząd, władze autonomiczne i najwybitniejsze osobistości na rozmaitych stanowiskach, szczodre datki, któremi tak osoby prywatne jak i Wydział krajowy przyczynia się do jej rozwoju, a w końcu liczne stypendja ułatwiające celniejszym uczniom dalsze kształcenie się, na które składa się kraj z prawdziwie wdowiego grosza, wszystko to świadczy, że dziś nie poprzestajemy na czczych utyskiwaniach nad przejściem handlu i przemysłu w ręce obcego, wyzyskującego nas narodu, ale szczerze myślimy o rozbudzeniu wśród nas samych tej energji i sprężystości, której nie tylko kraje postronne, ale nawet inne ziemie naszej monarchji zawdzięczają swój dobrobyt i bogactwo.

Ten pomyślny zwrot ku lepszemu zaznacza się także w historji naszej szkoły przemysłowo-artystycznej, w której od czasu założenia t. r. do r. 1877 rok rocznie zwiększała się nietylko liczba uczniów i uczennic regularnie o $^1/_5$, ale powstawały nowe działy nauki, rosło grono zdolnych profesorów i przyjętych ważnością swej misji nauczycielek, postępy szły dziwnie szybkim krokiem.

I tak kiedy przed laty 6 lub 8 albo wcale nie bywało dorocznej wystawy albo jeśli urządzono ją, to mijała bez śladu — tegoroczna wystawa przeciwnie nad wszelkie oczekiwanie powiodła się tak świetnie, że ludzie poważni i wytrawni znawcy nie mieli dość wyrazów dla wypowiedzenia uznania tak dla dyrektora tej szkoły p. Wincentego Tschirnitza, jak i nieustępujących mu w niczem profesorów i nauczycielek.

Tegoroczna wystawa przekonała nas też, że szkoła odpowiada swemu zadaniu, że jest prawdziwie artystyczno - przemysłową, bo we wszystkich pracach widzieliśmy artyzm i nieraz aż zdumiewającą piękność, ale zawsze z praktycznym kierunkiem.

To zaś rzeczą najważniejszą; kiedy bowiem uczeń ujrzy praktyczny owoc swej pracy, trudno, by nie począł wierzyć w swe siły, nie rozmiłował się w zajęciu, które i przyjemność i zysk w dodatku przynosi.

Pocznijmyż zatem omawiać przedmioty od tego, co nam najpierw wpadło pod oko — od robótek kobiecych.

Z dziwnie lubem uczuciem przyglądaliśmy się rozpiętym na krosnach hafcom najrozmaitszych rodzajów.

P. Katarzyna Rybak nauczycielka haftu rozłożyła plan nauki systematycznie. Poczynając na pierwszym roku od robótek haftowanych ściegiem łatwiejszym j. n. p. są wszystkie ściegi Holbeina, ściegi gałązkowe i kutasikowe, mereszki szwedzkie i rumuńskie — na drugim przystępuje do nauki haftów kolorowych, ściegu smyrneńskiego i do wyszyć hiszpańskich.

Trzeci rok obejmuje haft arabski, reticello, a wreszcie na czwartym roku chef-d'oeuvre stanowi haft cieniowany, aplikacja i haft złotem.

W tym też porządku widzieliśmy rozwieszone prace uczennic, z których niejedna wprawiała nas w istny podziw.

N. p. co za misterne naśladownictwo malowidła, jaka pełnia barw w tym wachlarzu hiszpańskim. Fiołki, pączki róż, białe jaśminy wiją się w jednem tęczowem paśmie, a wszystko to tak żywe i piękne, że niemal boisz się dotknąć tych kwiatów, by z nich nie strząsnąć pyłu, nie skazić śnieżnej ich białości.

Nie mniej wspaniale przedstawiała się opona w stylu japońskim, przedstawiająca wylatującego z kępy kwiatów ptaka. Koloryt umiejętnie dobrany, misterne cieniowanie, a zwłaszcza stopniowe przechodzenie jednej barwy w drugą — oto co nas w tym obrazie prawdziwie igłą malowanym uderzało

Ramki na fotografie i podkładka pod album w stylu rococco przypomina zdumiewającą wytrwałość w pracy wieków średnich, kiedy to nad jedną stułą trzy nieraz pokolenia niewiast ślęczały.

Ta sama staranność przebijała się w wystawionych dla oceny publicznej pracach z działu koronkowego, na którem naukę objęła fachowo w swej rzeczy wykształcona p. Marja Kueć. Widzieliśmy tam najrozmaitsze wyroby od zwykłych koronek weneckich i czeskich aż do prawdziwych arcydzieł sztuki koronkarskiej zwanych pod nazwą koronki książęcej (duchesse) i włoskiego reticello'a.

Palmę pierwszeństwa bezsprzecznie przyznać należy zbiorowej pracy siedmiu uczennic, zadziwiającej niezrównaną ścisłością rysunku.

W deseniu wijącym się wężem widzieliśmy uwydatniony każdy prążek, każdy cień, linja za linją idzie tak regularnie, że zda się, to nie dzieło żmudnej, klockowej roboty, ale deseń cięty przez maszynę.

I tak przechodząc od jednego przedmiotu do drugiego, mimowoli wspomnieliśmy na stare nasze czasy, kiedy to dziewica polska zamiast czytywać dniami całymi urojenia schorzałej wyobraźni powieściopisarzy, bawiła się doskonale przy krosnach.

Bogu dzięki, że u nas powstają i rozwijają się instytucje wskrzeszające dawne obyczaje, bo ostatecznie prawdą to, iż zupełne zarzucenie robótek ręcznych wielce szkodliwy wpływ wywiera na kierunek wychowania niewiasty.

Z uniwersytetu. P. Wincenty Aleksy Chmielowski, rodem z Krzemienicy w Galicji, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Sprawozdanie Wydziału Towarzystwa Bratniej pomocy słuchaczów krajowej wyższej szkoły rolniczej w Dublanach z czynności w roku od 15 maja 1889 do 15 maja rb. wykazuje godne wszelkiej pochwały rozbudzenie się ruchu umysłowego w gronie młodzieży dublańskiej.

Świadczą o tem liczne zgromadzenia (odbyło się ich 21), na których czytano i rozbierano dzieła poważnej naukowej treści, tudzież dwa odczyty poświęcone bieżącym kwestjom społecznym. — Szkoda tylko, że młodzież poświęcająca się nauce rolnictwa za mało zajmowała się najnowszemi odkryciami i wynalazkami na tem polu, a natomiast — czy z wielkim pożytkiem, wolno wątpić — dyskutowała nad wątpliwej wartości artykułami *Kraju*, *Głosu*, *Prawdy*, albo też bez przygotowawczych studjów wchodziła na pole szerokiej polityki.

Takie ustawiczne przekraczanie ram, obejmujących właściwy zakres działania Towarzystwa, które wywiesiło godło „bratniej pomocy“, wywołać musiało niemiłe kolizje z władzami nadzorczemi, zawieszanie uchwał przez kuratora, a nawet wdrożenie dyscyplinarnego śledztwa przeciw niektórym wnioskodawcom. Skutek tego był taki, że prof. dr. Wawnikiewicz zrezygnował z godności kuratora Towarzystwa, a gdy nikt z grona profesorów dublańskiej szkoły nie chciał przyjąć tego zaszczytu, musiano zmienić statut i zgodzić się ostatecznie na obywanie się bez kuratora.

W następstwie tego straciło Towarzystwo łączność duchową ze swymi poprzednikami, wyzwoliło się zupełnie z pod ich opiekuńczego wpływu i pełnemi żaglami, bez wytrawnych kierowników u steru, pływa obecnie po szerokich wodach polityki socjalnej.

Ślad tego spostrzega się w pracach konkursowych Towarzystwa, w których z latarką w ręku nie odszukać ani jednego tematu, wskazującego, że udział w tych pracach brała młodzież wyższego zakładu rolniczego. Natomiast w tych pracach wkroczyła młodzież dublańska na pole badań socjalnych i poddała ich ocenę grona sędziów, których niektóre nazwiska pozostawiły w życiu naszem publicznem niebardzo miłe wspomnienie.

Obok tych ujemnych stron w rozwoju Towarzystwa są niezaprzeczenie i dodatnie. Są niemi porządna gospodarka funduszami Towarzystwa, które „na papierze“ przedstawiają poważną sumkę, bo przeszło 32.000 zł., a mają tę odwrotną stronę medalu, że w kwocie tej mieści się 16.000 zł. długów, ciążących na członkach i dotąd po latach wielu niesciągniętych.

Towarzystwo liczyło w roku bieżącym członków czynnych 103, honorowych 45; posiadało bibljotekę, złożoną z 2628 dzieł, wartości 7067 zł., i prowadziło we własnym zarządzie kuchnię, w której członkowie Towarzystwa otrzymywali tanią i zdrową strawę.

Zmarli. Jan Bliziński, brat znanego pisarza utworów dramatycznych Józefa Blizińskiego, obywatel w Królestwie polskiem, zmarł w Warszawie w 61 roku życia. — Felicja z Marynowskich Radomyska, właścicielka dóbr, zmarła w Krakowie w 85 roku życia — Joanna z Moszczańskich Ziembicka zmarła we Lwowie w 76 roku życia. — Bronisław Podobiński zmarł we Lwowie w 27 roku życia. — Stefan Żuk, dyetarjusz sądowy, zmarł we Lwowie w 27 r. życia. — Karol Sawicki, zmarł we Lwowie w 58 r. życia.

Wyjątkowy fakt patryarchalnego stosunku między służbodawcami a służbą mamy dziś do zanotowania. Czynimy to tem chętniej, bo świadczy on wymownie, że rozluzowanie się serdecznych ongi u nas stosunków między sługą a panem nie jest ogólne, a w domach, gdzie po Bożemu traktuje się czeladź, i dziś znachodzą się słudzy, którzy służąc wiernie, przywiązują się szczerze i silnie do swoich państwa. Oto w domu pp. Dzbańskich, których syn ś. p. Wiktor, emerytowany urzędnik pocztowy, zmarł przed kilku dniami, służyła od lat kilkudziesiąt Wojciechowa i tak zrosła się sercem z rodziną swoich służbodawców, iż nieboszczyka—mimo lat jego czterdziestu kilku — zwała zawsze „paniczem“ i kochała go jak własne dziecię. Po śmierci ś. p. Wiktora stara Wojciechowa z żalu i bólu postradała prawie zmysły, machinalnie spełniała wprawdzie swoje obowiązki, dopomagała przy złożeniu ukochanego panicza na łoże śmierci, lecz ze łzami w oczach a uśmiechem na zbolałej twarzy wciąż powtarzała, że panicz śpi jeno, lada chwila obudzi się: „Bo to mój panicz — dodawała — zawsze lubił figle, to i teraz stroi żarty“. Niestety, panicz nie budził się. Mijały godziny, upłynął dzień cały, „panicz“ spał snem śmierci. Tęsknota za nim rozrywała serce starej sługi. Wieczorem przyszła więc przed katafalk, uklękła kornie przed majestatem śmierci, czoło sparła o nogi drogiego „panicza“ i całem swem jestestwem utonęła w cichej, rzewnej modlitwie. Klęczała tak długo — bardzo długo — a kiedy wreszcie zaniepokojona o swą biedną Wojciechowę, matka nieboszczyka, staruszka p. Dzbańska, chciała ją ocucić z tej modlitwy, staruszka nie wstała już więcej od nóg swojego „panicza“, bo śmierć nagła połączyła go z nim na wieki.

W trzy dni po śmierci ukochanego „panicza“ z kostnicy powszechnego szpitala rydwan żałobny wiózł zwłoki „serdecznej Katarzyny“, a za nim szła rodzina pp. Dzbańskich, składając na trumnie zacnej sługi ostatnie, serdeczne pożegnanie.

Nazwisko ofiary, utopionej w niedzielę w Wiśle przez nieznanych dotąd zbrodniarzy już sprawdzono. Zamordowana nazywa się Helena Maślakówna. Należała ona do bardzo porządnych służących i do ostatnich czasów pełniła obowiązki u zacnych rodzin ku największemu ich zadowolnieniu. Przed kilku dopiero tygodniami odeszła ze służby, miała bowiem wyjść za mąż, i zamieszkała u stróża na Podgórzu. Przy ofierze znaleziono różaniec. Śledztwo za sprawcami zbrodni w trwa ciągle.

W Beuron w kościele klasztornym OO. Benedyktynów złożył przed kilku dniami O. Benedykt Radziwiłł śluby zakonne w ręce opata. Na uroczystości było 9 członków rodziny Radziwiłłów.

W stolicy Czech antagonizm Staroczechów i Młodoczechów przeniósł się z parlamentu na ulicę, i od argumentów słownych przechodzi już w argumenty pięściowe. Walczy się więc, jak powiedział dowcipny satyryk polski ubiegłego stulecia — „nie racjami ale racicami“, a sposobność ku temu nastręczyły wybory do Rady gminnej. Poprzedziły je zgromadzenia przedwyborcze, oczywiście odrębnie zwoływane przez oba wojujące stronnictwa. Na jednem z nich ubiegłego tygodnia napadł Gregr niesłychanie gwałtownie na radnego Starka. Odpłacono mu wnet pięknem za nadobne, bo w dwa dni później na zgromadzeniu Staroczechów radny Zlamal stanął w obronie kolegi z Rady miejskiej i bez obwijania w bawełnę nazwał Gregra złodziejem, podpalaczem zbójem. Epilogiem tego pojedynku na obelżywe słowa, był napad synów Gregra na Zlamala, pobicie go na ulicy i rozruchy uliczne między wyborcami, które skończyły się krwawemi bijatykami.

Podarek ślubny. Ponieważ p. Mohrenheim powierzył szczęście swej córki Francuzowi wicehrabiemu

de Séze, przeto pan wicehrabia jest damą całej Francji, a ponieważ taka dama nie może chodzić w mundurze chorążego, więc minister wojny awansował pana młodego zaraz po ślubie na kapitana. Tak się w republice zdobywają oficerskie stopnie.

Notujemy jeszcze z tego ślubu, że na nim był i za zdrowie Francji pił w. ks. Mikołaj Mikołajewicz, brat stryjeczny cara jegomości.

Bajeczne spadki amerykańskie okazują się zwykle dziennikarskiemi kaczkami. Tak się też rzecz ma ze spadkiem po Kuczewskim, który miał umrzeć w Stanach Zjednoczonych i pozostawić 40 miljonów dolarów. — Owóż okazało się, że Kuczewski wcale nie istniał, a więc też nie mógł pozostawić żadnego spadku.

W tej sprawie udał się pewien imiennik rzekomego nieboszczyka do konsulatu rosyjskiego w Nowym Jorku i otrzymał taką odpowiedź:

„Nowy Jork dnia 22 lipca 1890.

„W odpowiedzi na pismo pańskie z 25 maja (6 czerwca) rb. jeneralny konsulat ma zaszczyt odpowiedzieć, że mimo poszukiwań kilkakrotnie z urzędu zarządzanych, ani w Waszyngtonie, ani w Baltimore nie udało się dowiedzieć ani o Wojciechu Kuczewskim, ani o jego miljonach.

„Zarządzający jeneralnym konsulatem
podp. *Petersen*.“

Czyż wobec tylu i tak bolesnych zawodów na amerykańskich sukcesjach dziennikarstwo nasze nie powinno być wstrzemięźliwszem i ostrożniejszem w rozsiewaniu tych baśni?

Kto wie, czy jedną z przyczyn emigracji naszego ludu za Ocean nie są owe bajeczne miljony, które tam w fantazji pewnych dzienników wyrastają jak grzyby po deszczu, a w rzeczywistości są albo humbugami wymyślonemi ku zabawie, albo sprytnemi manewrami oszustów, obracających swoję pieczeń na rożnie tych spadków.

Dziennikarstwo podnosi się w Japonji coraz więcej. — Obecnie wychodzi tam przeszło 500 gazet, a z tych 200 codziennych.

Wszystkie dzienniki utrzymują się z prenumeraty; czytanie bowiem stało się codzienną potrzebą w życiu Japończyka, tak dalece, iż nawet najuboższy człowiek czytuje i prenumeruje jakiś dziennik. Szczególne też upodobanie mają Japończycy do krótkich nowelek.

Wychodzący w Osaka dziennik *Poranne słońce* ma 60.000 prenumeratorów.

Wyższa szkoła polska w Ameryce. Za inicjatywą księdza W. Gruczy, proboszcza parafji św. Jozafata w Milwaukee, powstał między tamecznem duchowieństwem projekt pobudowania wyższej szkoły polskiej. — Pieniądze potrzebne na pobudowanie jej już zebrano i stanie ona w Milwaukee u zbiegu ulic Wandy i Lincolna.

Będzie to — z wyjątkiem seminarjum w Detroit — pierwsza wyższa szkoła polska w Ameryce.

W Anglji prąd religijno-katolicki z dniem każdym się zwiększa i coraz nowych pozyskuje dla siebie zwolenników. W tych dniach w Cambridge, na ziemi klasycznie protestanckiej niegdyś, poświęconą została z wielką ostentacją wspaniała świątynia katolicka. Poświęcenia dopełnił biskup z Northampton. W uroczystości wzięli udział książę Norfolk, hrabstwo Denningh, lady Howard, lord Osborne, profesorowie uniwersytetu Sidgwick, von Hügel i bardzo wielu innych. Grunt pod budowę świątyni darował książę Norfolk, lady Lyne-Stephans zaś ofiarowała 100.000 funtów na jej budowę.

Bandytyzm włoski. Rozpasanie motłochu rzymskiego dochodzi obecnie do ostatecznych granic. Dzika i okrutna natura tych Kwirytów, którzy są zawsze poganami w gruncie i których 18 wieków oświaty chrześcijańskiej i przytomność głowy kościoła katolickiego między nimi lepszymi i łagodniejszymi uczynić nie zdołały, znajduje nową podnietę. Dzienniki rzymskie, pomimo szowinizmu, ze wstydem wyznawać muszą, że, zwłaszcza od kilku miesięcy, codziennie — a powtarzamy codziennie bez najmniejszej przesady — zdarza się w Rzymie po kilka krwawych wypadków, a prozaiczny nóż, zastępujący dawny sztylet i puginał bravów, ciągle jest w robocie.

Codziennie ktoś bywa raniony lub samordowany, bądź w skutek kłótni, bądź w skutek zasadzki i napaści. Osobliwie rozpruwanie brzucha od dołu do góry jednem pchnięciem ostrego noża i wytaczanie kiszek (*sbudellamento*), w którem Rzymianie celują, jest ich upodobaną rozrywką.

W rocznicę plebiscytu rzymskiego, d. 2. b. m. wieczorem, kiedy całe miasto było rzęsiście oświetlone, trzej woźnicy stoczyli walki na noże na Corso, pod nową i przepyszną kawiarnią Aragna, pod pałacem Marignoli. Jeden padł i skonał prawie zaraz, dwaj inni ciężkie rany odnieśli, zanim policja nadbiedz zdołała.

W Anglji, Francji, Niemczech, lud prosty zwykł się pięściami i boksowaniem częstować. Rzymianin zaś używa tylko noża, który ma zawsze w pogotowiu w kieszeni.

Jednocześnie, znikłe od dawna, rozbójnictwo podnosi wszędzie głowę, słychać codzień o nowych bandytach, o nowych szajkach, tak jak gdyby nie było silnego rządu, wielkiej armji i licznej policji na Półwyspie.

Wracają dawni, klasyczni bandyci, opisani przez Stendhala, wraca Rinaldo Rinaldini i Gasparone.

Dnia 12. bm. pod samym Rzymem koło Frascati, między Zagarolo a Montecompatri, Napoleon Lovetti, zamożny właściciel z okolicy, przejeżdżał odkrytym powozem z żoną i dwoma synami. Starszy syn sam powoził.

Zmrok już zapadał, ale daleko jeszcze było do nocy.

W tem z lasku przy gościńcu wypada sześciu zamaskowanych rozbójników ze strzelbami. Na ten widok starszy syn zacina żwawo konie, a bandyci, zatrzymać ich nie mogąc, dają ognia.

Romolo, młodszy syn, pada trupem w objęcia matki, która otrzymuje kulę w ramię, a mąż jej kulę w bok.

Można sobie wyobrazić rozpacz starszego syna, który ocalał, ale wieźć musiał do Frascati rannych rodziców i zabitego brata!...

Dzienniki rzymskie zapewniają, iż trzech zbójców aresztowano i że to była *vendetta!*

Zdradzone incognito. W domu mieszczańskim na przedmieściu Wiednia, na kilka tygodni przeprzyjazdem Wilhelma II do naddunajskiej stolicy, zamieszkała jakaś dama niemłoda, bardzo cicha i skromna, mianująca się jednak hrabiną von Wolfersdorf. W małym swym apartamencie przyjmowała tylko odwiedziny doktorów. Wielkie też było zdziwienie gospodyni domu, gdy cesarz niemiecki, w sam dzień przybycia swego do Wiednia, zadzwonił do drzwi zapytując, czy hrabina von Wolfersdorf jest w domu.

— Jakto! — zawołała gospodyni po odejściu Wilhelma II, — przyjmowałaś pani u siebie cesarza!

— I czemużbym nie miała tego uczynić — odparła hrabina — skoro cesarz ten jest moim zięciem.

Skromną i cichą damą był nie kto inny, jeno księżna Adelajda Schleswig-Holstein-Augustenburg, matka cesarzowej niemieckiej, która, przepędziwszy kilka miesięcy na kuracji w Gracu, przybyła do Wiednia dla poradzenia się tamecznych doktorów. Oprócz tych ostatnich, nikt nie znał prawdziwego jej nazwiska. Dopiero odwiedziny zięcia zdradziły to incognito. Wiadomo, iż siostra jej męża, księżniczka Henryetta, poślubiła słynnego chirurga, dra Esmarcha. Młody cesarz utrzymuje jak najlepsze stosunki z wujem swym, profesorem uniwersytetu w Kiel.

Teatr. Dzisiaj we czwartek „Handlarka uśmiechów“, sztuka japońska w 5 odsłonach ze śpiewami i tańcami. Jutro w piątek po raz pierwszy „Biedny Jonatan“, operetka w 3 aktach Millöckera. Nowa wystawa.

Rozmaitości.

— **Królowa Izabela.** Donna Izabela, była królowa Hiszpanji, w Paryżu, gdzie stale mieszka obecnie, obchodziła w dniu 10 b. m. 60-rocznicę urodzin swoich.

Tak dawno już temu, jak królowa Izabela zajęła miejsce w historji, że w ogóle przypisują jej lat więcej, niż ich w rzeczywistości posiada.

Urodzona w roku 1830, jako najstarsza córka króla Ferdynanda VII-go i czwartej, uroczej, młodziutkiej żony jego, księżniczki neapolitańskiej Marji Krystyny, już w dniu 2 października roku 1833 obwołano ją królową, a 13-letnią zaledwie w dniu 8 listopada roku 1843 uznano pełnoletnią i odebrano od niej wobec zebranych kortezów przysięgę na konstytucję.

Gdy się obecnie przerzuca ówczesne dzieje dworu hiszpańskiego, przedstawiają się nam one, niby bajka.

W trzy tygodnie po złożeniu przez 13 letnią królowę przysięgi, w 28 listopada damy dworskie zastały ją zalaną łzami.

Przyczynę rozpaczy swojej królowa podała w fakcie tak niezwykłym, że wezwano najwyżej stojące na dworze osoby, aby zeznania tego wysłuchały.

Królowa objaśniła, iż był u niej przed chwilą minister Olozaga i żądał podpisania dekretu, rozwiązującego kortezy.

— Ja podpisać nie chciałam — były jej słowa, — za powód podając, że te kortezy właśnie orzekły moję pełnoletność. Olozaga nalegał na mnie coraz uporczywiej. Wstałam tedy od stołu i skierowałam się ku drzwiom. Olozaga jednak zabiegł mi drogę i zamknął je na klucz. Następnie chwycił mnie za suknię i zmusił do zajęcia miejsca przy stole; potem, pochwyciwszy mą rękę i prowadząc ją po papierze, na dekrecie, podpisał mnie. — Wtedy dopiero pozwolił mi się oddalić.

Dziś nikt w Hiszpanji w bajkę powyższą nie wierzy. Wówczas jednak powtarzano ją z całą wiarą po całym kraju, w którym nietylko przeciw ministrowi, ale nawet przeciw całej jego partji wzburzyła ludność.

Intrygę całą przeprowadziła klika dworaków, której szło o zdepopularyzowanie Olozagi.

Na tronie dobiegła Izabela lat młodzieńczych. Z kolei więc przyszła na stół sprawa wydania jej za mąż. Z ubiegających się o rękę królowej miano wybrać osobę, z którą wedle wszelkiego prawdopodobieństwa najmniej szczęśliwe wiodłaby pożycie. Wybrano więc — jak wiadomo — jednego z najbliższych kuzynów Izabeli, imieniem Franciszka z Asyżu, księcia Kadyksu.

Jednocześnie młodszą siostrę Izabeli, Ludwikę, wydano za ks. Montpensier, syna Ludwika Filipa.

Obydwa te małżeństwa gwałtowną w kraju wywołały niechęć.

Poznano się na grze. Ludwik Filip, w nadziei, że małżeństwo królowej będzie bezpotomnem, liczył na pozyskanie korony hiszpańskiej dla swego syna i potomków jego. Nadziei tej poświęcono szczęście a do pewnego stopnia i dobrą sławę królowej. Taka też przyszłość jej była.

Wydana za mąż w dniu szesnastej rocznicy urodzin swoich, a więc w dniu 10 października 1846. Po raz pierwszy została matką w dniu 20 grudnia 1851 roku.

W dniu 2 lutego, po odzyskaniu zdrowia, udała się do kościoła, aby u stóp Matki Boskiej z Antocha dziękczynne złożyć modły i córkę jej swoję — dziś owdowiałę hrabinę Girgenti — polecić. Wychodzącą z kaplicy, pod pozorem wręczenia jej prośby, pchnął sztyletem niejaki Merino. Szczęściem broń ześliznęła się po ubraniu, ale zawsze raniła lekko królowę.

Donna Izabella przeżyła wiele i radości i cierpień, które jednak na silnym jej organizmie śladów nie pozostawiły. Dziś przedstawia się jeszcze jako pełna sił matrona.

Ślady piękności, którą odziedziczyła po matce, widnieją dotąd na twarzy, której dolna część zdradza pochodzenie od Burbonów.

Mówiąc ożywia się bardzo, przyczem występuje na jaw piękność jej niebieskich, łagodnych i melancholijnych oczu.

A te Hiszpanek niebieskie, melancholijne oczy, wszakżeto cała historja!

— **Całusy na... dobroczynność**. Gazety amerykańskie przepełnione są opisami „jarmarku“, w mieście Mattituk, w pobliżu San Francisko. Za stołami jako kupcowe, zasiadły damy, należące do najpierwszych rodzin miejscowych, sprzedaż jednak w ciągu dwóch pierwszych dni jarmarku szła dość ospale. Dopiero gdy na propozycję jednej z dam, ogłoszono, iż sprzedawane też będą całusy — i to bardzo tanio, bo po 25 centów za sztukę — jarmark zyskał sobie ogromne powodzenie. Znalazła się zaraz obok straganów cała armja młodych i niezbyt nawet młodych dandych i gentlemanów, którzy z wielkim zapałem o sprzedaż zaofiarowanego towaru się dopominali. Niektórzy z nich płacili odrazu za 50 i więcej całusów i chodząc od straganu do straganu, eskontowali swoje bilety. Ogółem rozdały nadobne kupcowe około 8000 całusów, zyskując w ten sposób na rzecz biednych 2000 dolarów. Amerykańskie dzienniki zachęcają inne instytucje dobroczynne do naśladowania tego „jarmarku.“

Część ekonomiczna.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 7566 sztuk, a to mianowicie: 2976 prosiąt, 3176 średnich i 1433 świń opasowych.

Pomimo słabszego spędu tendencja nie o wiele poprawiła się i to tylko na sortach lepszych.

Płacono: za towar przedni po 39 — 40 ct., wyjątkowo — ct., za towar średni po 37 — 38 ct., za lekki po 35—36 ct., za prosięta po 32 do 40 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Wiedeń 28 października.

(*Z*) Wczorajsze notowania zagraniczne zachęcały naszę giełdę do nowej repryzy. Przyszła ona istotnie do skutku, jednak nie w całym materjale, albowiem wszelkie pokusy ku zwyżce ubezwładniła drożyzna kredytu i trudności miesięcznej likwidacji. Koło południa uporano się z niemi wreszcie i oto ożywił się ruch a kursa poczęły iść w kierunku zwyżki wym. Mimo to nie zdołano już powetować strat porannych, poniesionych podczas likwidacji i musiano się zadowolnić tylko podwyżką kilku akcyj bankowych oraz papierów transportowych i rent, gdyż zbyt silnie spychane w dół przez kontrminę Kredyty, Bankvereiny i efekta przemysłowe nie mogły już korzystać z południowej repryzy.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 305·—, węgierskie 351·75, Anglobanki 161 30, Uniony 243 —, Bankvereiny 117·75, Länderbanki 230 40, Ludwiki 202 —, Czerniowieckie 229.50, Renta papierowa 88 50, srebrna 88 50, austrjacka złota 107 10, papierowa 101 05, węgierska złota 101·40, papierowa 99 25 Ruble 1·40½.

Telegramy „Przeglądu“.

***Petersburg** 30 października (pryw). Departament tolerowanych wyznań opracował już projekt kontroli nad kościołami rzymsko-katolickiemi i protestanckiemi kirchami — i projekt ten przedłożył Radzie Stanu. Różni się ten projekt od dotychczasowych przepisów głównie tem, że powiększa znacznie władzę mianowanego przez rząd przewodniczącego w komitecie kościelnym, a natomiast usuwa bardzo i osłabia wpływ księży na ten komitet. Następnie nowy projekt zakazuje absolutnie używania pieniędzy na cele kościelne po za granicami Monarchji, nawet i w takim razie, gdyby który z wiernych uczynił zapis i w tym zapisie wymienił wyraźnie cel, na który swój kapitał przeznacza. Jeżeli ten cel jest po za granicami Monarchji, to zapis jest nieważny. Dalej nakazuje przedkładać co roku do departamentu tolerowanych wyznań budżet wszelkich reparacyj i robót w kościele i zakazuje stanowczo robienia czegokolwiek w kościele, chociażby najmniejszej rzeczy i za najmniejszą kwotę, bez przedłożenia odpowiedniego koszotorysu departamentowi tolerowanych wyznań i uzyskania od niego pozwolenia na tę robotę. Wreszcie nowy projekt zmniejsza liczbę 30 klasztorów męzkich rzymsko-katolickich i 4 klasztorów żeńskich, także rzymsko-katolickich, a ponieważ klasztory nie mają już oddawna nowicjatu, przeto proponuje nowy projekt zwieźć wszystkich mnichów-starców do dwóch punktów, a wszystkie mniszki do jednego punktu, klasztory zaś oddać w rozporządzenie ministerjum wojny.*

Dublin 30 października (pryw). W hrabstwie Down (w Irlandji) odkryto bogate źródła nafty.

Berlin 30 października (pryw.) Odbyły się wybory do Zarządu Głównego stronnictwa socjalistów. Prezesem został dr. Singer. Wyznaczono pensje: prezesowi 500 marek, a sekretarzom, kontrolerom i kasjerowi po 250 marek miesięcznie.

Londyn 30 października (pryw.) Federacja przedsiębiorców okrętowych przygotowuje zamknięcie pracy we wszystkich portach, czyli bastówkę pryncypałów, żeby zmusić związek robotników *trades union* do godziwych ustępstw i układów. Związek ze swojej strony gromadzi fundusze na przetrwanie stagnacji. Zachodzi przeto obawa zupełnej i długiej stagnacji w handlu i żegludze.

Fryburg 30 października (pryw.) Ponieważ wysłano stąd telegramy do pism bezwyznaniowych w całej Europie zrzucają winę nieporządków podczas wyborów na stronnictwo katolickie, które posiadając większość, jest rzekomo nietolerancklem, przeto komitet katolicki uważa za właściwe zakomunikować co następuje: 1) Wszystkie nieporządki redukują się do tego, że w jednym lokalu wyborczym liberałowie, przeważnie żydzi, zrobili hałas, przewrócili urnę, zaczęli wybijać szyby, a z policją, która nadbiegła, zaczęli się bić. Policja, płazując, raniła lekko pięć osób; 2) Śledztwo wykryło, że tutejsi liberałowie, zachęceni sukcesem liberałów tessińskich, chcieli wywołać rokosz i terroryzmem zdobyć przy wyborach większość. Dla tego rząd kantonalny skonsygnował dwie kompanje strzelców. Panuje zupełny spokój.

Paryż 30 października. W izbie deputowanych przy rozprawach budżetowych oświadczył dep. Germain, iż jest on zdania jako przez wprowadzenia pewnych reform możnaby w budżecie zaoszczędzić 300 miljonów. Zarzut ten odparł minister skarbu, wykazując, że w ciągu dziesięciu lat wydatki państwowe zmniejszyły się o 17 miljonów. Aby mieć budżet prawdziwy — powiedział dalej minister — aby módz nadzwyczajny budżet wojskowy wcisnąć w ramy zwykłego budżetu, a przez to uchylić nadmierne wydatki na cele wojenne, na to potrzebne są nowe dodatki. Obecny budżet wykazuje zaoszczędzenia w sumie 135 miljonów, a dalej tak iść nie może. Jeżeli parlament nie uchwali wcielenia nadzwyczajnego budżetu wojennego w zwykły budżet wojenny, minister nie może dalej dźwigać odpowiedzialności za agendy swojego departamentu.

Paryż 30 października. Ajencja Havasa donosi, że wydane prefekturze morskiej w Tulonie rozkazy dotyczą wprost służby bieżącej, a nie mają wcale żadnego tajemniczego znaczenia.

Zanzibar 30 października. Admirał Freemantle zdobył i spalił miejscowość Vitu.

Wiedeń 30 października. *Wiener Zeitung* ogłasza, że Cesarz nadał radzcy sądu Stanisławowi Janowi Majeranowskiemu z okazji przeniesienia go w stały stan spoczynku, tytuł radzcy wyższego sądu krajowego.

Polit. Corr. dowiaduje się z Petersburga, że carewicz w podróży swej do Tryjestu, gdzie ma wsiąść na okręt, zatrzyma się także w Wiedniu incognito. Z Tryjestu uda się carewicz na kilkodniowy pobyt do Aten, a stamtąd pojedzie dalej do Egiptu. Do Palestyny nie pojedzie carewicz tym razem.

Praga 30 października. Hr. Ryszard Clam Martinitz wystosował do marszałka krajowego pismo, w którem uprasza go o uzyskanie dla niego od Sejmu pozwolenia na wystąpienie z komisji ugodowej, w której z powodu nadwątlonego zdrowia udziału brać nie może. W piśmie tem mówi hr. Clam-Martinitz, iż nie należąc do komisji będzie mógł snadniej przyczynić się do przyjęcia przez Sejm przedłożeń ugodowych, w obronie których gotów jest pracować ze wszystkich swych sił.

Praga 30 października. Podczas wyborów do rady miejskiej zwyciężyli w 3 kole wyborczem na przedmieściu „Nowe miasto“ młodoczesi. Wybrany został Juliusz Gregr, przeciw dotychczasowemu staroczeskiemu radnemu. W ogóle zaszedzie w 3 kole zwyciężyli młodoczesi. W innych kołach dotychczasowy stan rzeczy w niczem się nie zmienił.

Dundee (w Szkocji) 30 października. Przy sposobności wręczenia mu dyplomu honorowego obywatelstwa wypowiedział Gladstone mowę przeciw bilowi Mac Kinleya. Bil ten — rzekł on — samo tylko szkody przyniesie Stanom Zjednoczonym, a Anglja nie powinnaby dać się uwieść do użycia repressaljów. Nowa taryfa amerykańska nie jest wcale taryfą ceł ochronnych. Jest ona pogwałceniem praw ekonomicznych i zwodniczem łudzeniem się jej następstwami.

Zadar 30 października. Posiedzenie sejmowe. Poseł Pericz ze stronnictwa narodowego postawił wniosek żądający, aby egzamina, jakie zdają Dalmatyńcy na uniwersytecie zagrzebskim, były ważne i w Dalmacji i aby słuchaczom uniwersytetu zagrzebskiego, pochodzącym z Dalmacji, udzielano stypendja państwowe.

P. Bianchini, popierając ten wniosek, chciał mówić o prawie państwowem i o połączeniu Dalmacji z Kroacją, ale przewodniczący wezwał go do porządku, a w końcu odebrał mu głos. Bianchini odwołał się do izby, która większością głosów pozwoliła mu dalej mówić, Bianchini zabrał przeto głos ponownie i uskarżał się na to, iż rząd bardzo mało Dalmacją i jej sprawami się zajmuje.

Komisarz rządowy, wyjaśniwszy istotę całej sprawy, zaznaczył, iż według obowiązujących ustaw każdy Dalmatyniec może być słuchaczem uniwersytetu zagrzebskiego i korzystać z stypendjów państwowych.

W imieniu Serbów poparł wniosek Pericza p. Paglieri, a w końcu izba znaczną większością przyjęła wniosek Pericza z poprawką Bianchiniego, dotyczącą nostryfikacji w Dalmacji tytułów doktorskich, otrzymanych na uniwersytecie zagrzebskim.

Praga 30 października. W komisji ugodowej przedłożył referent nową stylizację §. 18. dotyczącego wspólnych spraw kollegium prezydjalnego kraj. rady kultury. Stylizacja ta zastósowaną jest do wniosków Herolda i Fischera.

Gregr i Kuczera wnosili liczne poprawki. Plener oświadczył się za wnioskiem referenta. Po długiej debacie przyjęła komisja wnioski referenta.

Haga 10 października. Pełne zebranie obu izb parlamentu uchwaliło 109 głosami przeciw 5, oświadczenie tej treści, że król nie jest w stanie sprawować dalej rządów. Pynappel utrzymywał, że przedłożone dokumenta nie usprawiedliwiają jeszcze takiej decyzji — przeciw temu wystąpili jednak prezes ministrów i inni mówcy.

Petersburg 30 października. *Journal de St. Petersbourg*, pisząc o sprawie patrjarchatu ekumenicznego, wyraża to przekonanie, że sułtan z własnej inicjatywy położy wkrótce koniec tej niebezpiecznej sytuacji. Zarazem wyraża ten dziennik nadzieję, że patrjarcha ufając inicjatywie sułtańskiej każe znów po cerkwiach odprawiać nabożeństwa, których nie należało było przerywać chociażby roszczenia patrjarchatu nie wiedzieć jak były uzasadnione.

Ateny 30 października. Król dał Dellyannisowi kilka dni czasu na złożenie gabinetu. Delyannis wezwał swych zwolenników, aby czemprędzej wrócili do stolicy.

Wiedeń 30 października. Cesarz przyjmował dziś przed południem na audjencji hr. Hartenau (ks. Battenberga).

Praga 30 października. Posiedzenie sejmowe. Do komisji ugodowej w miejsce hr. Clam Martinitza wybrano hr. Edwarda Palffy'ego, a w miejsce Herbsta, Werunsky'ego.

Konstantynopol 30 października. Nowe trudności stawiane przez patryarchat uniemożliwiają znów ukończenie zatargu. W niedzielę ostatnią nie odbywały się nabożeństwa w cerkwiach greckich.

Ateny 30 października. Księstwo Sparty wyjechali dziś do Berlina na wesele księżniczki Wiktorji.

Dwa panzerniki odpłynęły dziś do Tryjestu, aby przyjąć na pokład carewicza.

Praga 30 październ. Na raucie u namiestnika była prawie cała arystokracja, większa część posłów, duchowieństwo, wyżsi urzędnicy cywilni i wojskowi, naczelni redaktorowie pism politycznych i przedstawiciele świata literackiego.

Haga 30 października. Urzędowy *Staat-curant* ogłasza dekret, orzekający, że król nie jest w tym stanie, aby mógł dalej rządzić.

Od jutra władzę królewską wykonywać będzie Rada państwa, a do dni czternastu przedłożony zostanie projekt ustawy o ustanowieniu regencji.

Rawenna 30 października. W procesie o rozruchy robotnicze w Conzelice skazał sąd sześciu oskarżonych na więzienie 10miesięczne, jednego na 5miesięczne, a jednego uwolnił od zarzuconej mu winy.

Florencja 30 października. *Nazione* pisze, iż upoważnioną jest do doniesienia, iż całkiem nieprawdziwą jest pogłoska, że cesarzowa austrjacka ma zamiar przybyć do Rzymu i złożyć wizytę Papieżowi.

Poczdam 30 października. Król belgijski zwiedził wczoraj mauzoleum cesarza Fryderyka, złożył na jego trumnie wielki wieniec wawrzynowy z wstęgami o barwach belgijskich, poczem składał wizyty i odbył przejażdżkę do Babelsbergu.

Wiedeń 30 października. Wydział stowarzyszenia szynkarzy uchwalił jednomyślnie oświadczyć się przeciw podwyższeniu ceny piwa lekkiego (Abzugbier) jako nieusprawiedliwionemu i wystosować do ministerstwa handlu memorjał, w którym wskazując na ustawę o stowarzyszeniach zabraniającą wszelkich zmów, mających na celu podrożenie środków żywności prosi ministerstwo o opiekę przeciwko stowarzyszeniom piwowarów.

Nadesłane

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 30 października godz. 1 min. 40.

Akcje kredyt.	306.50	Węg. kolej półn. wschodn.	195 —
Alpiny	93 70	Wiedeńskie losy kom.	147.—
Kredyty węg.	351 25	Akcje tyton.	133.—
Anglobanki	164 40	Gal.obl. indem	104·50
Uniony	243.75	Elbethale	232.25
Ludwiki	204 65	Länderbanki	230 90
Nordbany	278 —	Renta zł. węg	101.75
Lombardy	148 35	Bankvereiny	118 75
Losy tureckie	3? 60	Renta węg. pap.	99 25
Staatsbahny	248 35	Ruble	1·40 —
Czerniowieckie	230 25		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 30 października 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kupona bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a	202 —	205 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	228 —	231 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296 —	293 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	218 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 —	101 70
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 —	107 70
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·25	98 95
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 —	100 70
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 30	98 —
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 30	95 80
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	99 30	100 —
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94 60	95 30
3. Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	59 —	61 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	— —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 20	104 90
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 25	92 95
Bukow. funduss propin. 5% w. a.	100 —	100 70
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 —	98 70
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 50	4 50
„ „ Stanisławowa	27 50	29 50
6. Monety		
Dukat holenderski	5.40	5.52
Napoleondor	9 02	9.15
Półimperjał rosyjski	9.30	— —
Rubel rosyjski srebrny	1.45	1.55
„ „ papierowy	1.37½	1.40½
100 marek niemieckich	56 05	56 70

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·?1		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·30		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		1?·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

11)

ZŁOWROGA PIĘKNOŚĆ.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— Przepraszam bardzo, że przybywam tak późno, — odpowiedziała Vida, — lecz zaledwie minęliśmy Liceum, zagrodzono nam drogę i przez jakie dwadzieścia minut powóz nie mógł ruszyć z miejsca. Podobno mój stangret hałasował nawet trochę, ale i to na nic się nie przydało.

Vida na bal zjawiła się tym razem ze swoją „duegną", jeśli się godzi nazywać tem imieniem kobietę tak mało wywierającą wpływu na niezależną piękną pannę.

Mrs. Hargrave, wdowa po pułkowniku od huzarów, była to przystojna, spokojna, niezawadzająca nikomu kobieta, dobrze wychowana i obyta z towarzystwem; lecz z natury nie wymagająca się i daleko szczęśliwsza w swoim pokoju, niż wśród blasku i odmętu wielkiego świata, od którego żyła zdala oddawna. Z kantoru, do którego się zgłosiła, żądając miejsca damy do towarzystwa, otrzymała wezwanie na ulicę Hertford, gdzie też niezwłocznie objęła obowiązki swoje przy silnej piękności londyńskiej.

W zamian za ten cień opieki miss Carolan płaciła jej dobrą pensję, a traktowała w taki sposób, jak gdyby była rzeczywiście od niej zależną. Mrs. Hargrave kochała też samowolną piękną dziewczynę, na ile jej obojętna i chłodna natura zdobyć się mogła.

Mrs. Staunton rozśmiała się wysłuchawszy tłomaczenia się Vidy.

— Nieobecność pani pogrążyła niejedno serce w rozpaczy. Denzil się użala, żeś mu nie przyrzekła ani jednego tańca.

— Nie odmawiałam mu również, — odrzekła Vida, — nie chciałam tylko przyjmować zobowiązań żadnych. Gdzie jest mr. Staunton? Muszę się z nim pogodzić. Jeśliby mi to było wcześniej przyszło na myśl, byłabym mu przywiozła na pociechę trochę starej porcelany.

— Złośliwa dziewczyno!

Vida odeszła śmiejąc się i wnet została otoczoną.

Bystre jej spojrzenie szukało Devereux'go i wkrótce go też dostrzegła; stał przy wejściu do bufetu, rozmawiając z Beatrixą Mansfield. Nie przyłączył się, do tłumu, krążącego koło Vidy, i zdawało się, że jej przybycie żadnego na nim nie sprawiło wrażenia, chociaż tak nie było w rzeczy samej. Ta dumna powściągliwość, którąby zadrasnęła miłość własną innej kobiety, uczyniła go w oczach Vidy jeszcze godniejszym szacunku.

Dziewczę wiedziało jednak dobrze, iż Devereux wkrótce będzie przy jej boku, przyjąwszy tedy zaproszenia na większą część tańców, usiadła na małej kanapce niezbyt daleko od wejścia do bufetu, i dała odprawę prawie całej swej świcie, grzecznie, lecz w sposób sobie tylko właściwy, nie chybiający nigdy celu.

Zaczyna mnie męczyć to wszystko, — rzekła do Denzila Stauntona, który się ociągał jeszcze. — Prawdę mówiąc, życie światowe straszliwie jest jednostajne i puste; wolę jednak nie moralizować. Bądź pan tak grzecznym powiedzieć odemnie panu Devereux'mu, że z nim mówić pragnę.

Denzil nie w ciemię bity, zrozumiał nareszcie, że mu dają odprawę, skłonił się i zagryzając usta poszedł spełnić dane mu zlecenie, z którego się wywiązał o tyle uprzejmie, o ile potrafił na to się zdobyć.

Po chwili Devereux schylał się przed Vidą głowę, trzymając w dłoni drobną jej rączkę.

— Nie spodziewałam się, — rzekła, podnosząc na niego swoje głębokie, myślące oczy, — że będę zmuszoną posyłać po pana, abyś mnie nie pominął zupełnie.

— Nie sądzę, abyś pani tak krzywdzące miała o mnie przekonanie, — odrzekł Devereux, siadając przy niej. — Czekałem tylko na sposobność, którą pani raczyłaś nastręczyć mi łaskawie.

— Muszę chyba przyjąć to usprawiedliwienie za dobrą monetę i przebaczyć panu, a może, jako człowiek bardzo dumny, nie przyjmiesz pan przebaczenia?

— Dla tego jedynie, że jak to pani przyznaje sama, nie popełniłem nic zasługującego na nie.

Vida roześmiała się głośno, lecz nie wesoło.

— Panie Devereux, wielką ulgą jest rozmowa z panem, jesteś tak niepodobnym do innych, — żaden z nich nie byłby mnie tak pochwycił za słowo, wszyscy by się natychmiast przyznali do winy, byle tylko pozyskać moje przebaczenie, lub coś podobnego.

Ci inni zarumieniliby się aż po szyję z radości na takie delikatne pochlebstwo z ust Vidy Carolan; Dave Devereux nie zmienił się na twarzy, spojrzał tylko ku ziemi i lekki uśmiech zagrał na jego ustach; bystre spojrzenie dziewczyny pochwyciło tę zmianę i krew uderzyła jej do twarzy. Miała zamiar pochlebić Devereux'mu, a jednak powiedziała prawdę; był on niepodobnym do tych wszystkich, którzy ją otaczali, i gdyby nie miała powodu nienawidzenia go, czułaby się zawsze szczęśliwą w jego towarzystwie. Lecz on nie chciał poić się subtelnem kadzidłem, a może miał jej za złe, że mu je ofiarowała, sądząc bezwątpienia, że to robi z umysłu.

Nigdy dotąd w życiu Vida nie czuła się upokorzoną; doznała tego obecnie, tembardziej, że w sumieniu własnem nie znajdowała zupełnego usprawiedliwienia. Nie mogła się opamiętać na razie, odwróciła się, a pierś jej falowała z trudnością. Myśl, że ten człowiek, którego szczęście zniszczyć zamierzała, mógł ją wziąć za to, czem była po części, przerażała ją niewypowiedzianie. Tymczasem nic na świecie nie mogło jej tak podnieść w jego oczach, jak ten mimowolny objaw szlachetnej natury. Dave Devereux został nareszcie zwyciężony.

— Miss Carolan, — szepnął z żywością, — przebacz, przebacz mi pani, błagam; nie zrozumiałaś mnie pani. Pomyślałem tylko, wyznaję, że słowa pani są jedynie zwykłą salonową zdawkową monetą, a nie ukrywam, że ze strony pani, wyrazy bez znaczenia, zabolały mnie.

— Ależ one nie były bez znaczenia, — przerwała Vida, — szczerze mówię, że to prawda.

— W takim razie jestem dłużnikiem pani, — odpowiedział Devereux spokojnie, nawet nieco chłodno.

Czy on ciągle wątpi o jej szczerości? Czy w jej słowach dostrzegł przebiegłość? Powiedziała prawdę, lecz miała cel ukryty.

— Chciej mi pan wierzyć, dodał, że od niej wolałbym słyszeć ostrą prawdę, niż komplement nawet pochlebny, lecz nieszczery.

— Dziękuję! Wiesz pan, że te słowa uważam dla siebie za komplement wielki, — rzekła Vida nieco wyniośle, spostrzegając, że ta rozmowa zbyt żywe budzi w niej zajęcie, i starając się wyciągnąć go na słowa. — A zatem nie będziemy sobie mówili nawzajem pustych grzeczności? Zawrzyjmy co do tego ugodę obopólną; ja się na nią piszę najchętniej.

— O, teraz jesteś pani okrutną! Mogę sumiennie przyznać, że nie wypowiem pustego słówka. Nie potrzeba tam zmyślenia, gdzie dla prawdy tak obszerne zostaje pole.

— Uciekasz się pan do wykrętów, — rzekła Vida, grożąc mu paluszkiem.

— Nie związany jestem przyrzeczeniem żadnem.

— I nic pan przyrzec nie chcesz? Bardzo dobrze; kiedy tak, dam sobie radę, jeśli mi pan powiesz nieodrzeczność, odpłacę tem samem.

— Gdyby pani nawet chciała zdobyć się na coś podobnego, kara nie będzie zbyt srogą dla mnie, skoro pani tylko zechce rozmawiać ze mną.

— Panie Devereux, odwołuję moje słowa — jesteś pan równie nieznośnym, jak wszyscy! Nie chcę z panem mówić wcale.

— Heroiczne to postanowienie ze strony damy, — rzekł Devereux niewzruszony. — Jakże mi pani odpowiedzieć raczy, jeśli poproszę o zaszczyt tańczenia z nią pierwszego swobodnego tańca.

Vida cisnęła mu gniewne spojrzenie i w milczeniu podała tabliczkę z kości słoniowej. On ją przejrzał i zamiast jednego, napisał litery swoje przy dwóch tańcach. Ale Vida wstrząsnęła głową i miała już zetrzeć drugie D. V. D., gdy Devereux, ruchem błagalnym i śmiałym zarazem, któremu tak nie wiele kobiet oprzeć się umiało, powstrzymał jej rękę.

— Tylko dwa! — rzekł. — Miej pani litość! Czyż nie dość dla mnie kary, że pani nie chce rozmawiać ze mną? Czyż zemsta niewystarczająca jeszcze?

Przy lekkiem dotknięciu jego ręki i cichym dźwięku słów, Vida drgnęła, jakby pod ukąszeniem osy. Owładło nią nagłe namiętne pragnienie wytrwania w postanowieniu swojem, lecz opamiętanie przyszło natychmiast i powstrzymało ją w porę. Powinna była nie odpychać lecz przyciągać do siebie Devereux'go. Był on niezmiernie dumnym, niebezpiecznie było traktować go w sposób lekceważący.

Ustąpiła z lekkim uśmiechem, obracając w żart wszystko.

— Nie jestem pewną, czy warto przebaczyć panu, lecz przebaczenie jest „błogosławieństwem dla stron obu," a zatem przyniesie równą korzyść mnie jak panu. Tylko proszę go nie nadużywać i nie mówić mi, że jak inne kobiety nie potrafię milczeć.

— Byłoby to istotnie czarną niewdzięcznością; tem bardziej, że bynajmniej nie jestem pewnym, aby płeć męzka mniej od kobiet skłonną była do wielomówności.

— I moje doświadczenie, chociaż nie zbyt długie, potwierdza uwagę pańską; a oto na potwierdzenie słów naszych nadchodzi mój tancerz do następnego walca. O! cóż to za gawędziarz ten Mr. Summers, chociaż istotnie w towarzystwie bardzo przyjemny.

— Nazywamy go gazetą klubową, — rzekł śmiejąc się Devereux. — Musi mieć język na śrubie, ale to z gruntu poczciwy chłopak, chociaż wyznam, że w tej chwili wcale mu rad nie jestem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak